

469

NAGBODA



Wargroda

Na pilność w naukach i w chorowem sprawowaniu  
się, domowi nasz publicznym popisie dnia 16. Grzes  
ca 1854. r. Siołecie Ostrowskiej Mennicy  
Klasy 1. w pensyi Wyższej Pki Kewskiej pod  
przewodnictwem Ochmistrzyni

Emilia Andranowa

Dyrektor Gim. Gub. w Płocku B. Kwiecień

Wargroziele.

st. Grabowski M. Relig.

Paulina Ligowska

Marya Gabryńska

# ROZMOWY MATKI Z JÓZIA

SEUŻĄCE ZA WSTĘP DO KAZELKICH NAUK

A MIANOWICIE

GRAMMATYKI

SPISAZ

Stanisław Jacobowicz

WYDANIE WTÓRE

poprawione i znacznie rozwiniete.

Wprzód ludzie myślą niż mówią: bo mówią to, co myślą. Uważając tedy mowę, wprzód i przedniejszą bacność dawać mi trzeba na myśl, a potem dopiero na słowa. (Kopczyński w układzie *Grammatyki*).



WARSZAWA.

W Drukarni Stanisława Strąbskiego,  
przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 617, w dawniej Bibliotece  
Żałuskich.

1846.



45737

371

Jach

Rozm

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie  
Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby  
exemplarzy.

W Warszawie dnia 1/2 Lipca 1846 r.

CENZOR

Niezabitowski.

Pedagogiczna Biblioteka  
Wojewódzka w Opolu



OPO0095277

Pisownia zachowana według woli Autora.

## PRZEDMOWA.

Niniejsze dziełko bez wątpienia potrzebuje przedmowy. Jaki cel jego, dla kogo przeznaczone? jak go użyć, żeby prawdziwą przyniosło korzyść? oto nastroczające się pytania. Ta książka jest przygotowaniem do nauk, a mianowicie Grammatyki. Rozwijają się tu środki do gruntowniejszego rzeczy poznania służące. Kiedy już dziecię rozsądnie przejdzie naukę czytania, kiedy może treść łatwiejszej opowiedzieć powiastki, kiedy słosowne przyzwyczai się zadać pytania, kiedy dziełko Swobody w pięknym przekładzie Nowosielskiego i in-

ne podobne już należycie przetrawiło, czas rozpocząć z niem te nauczki.

Pamiętać jednak wypada, że użycie téj książki może być wielorakie.

Może jęj Matka użyć jako dziełka pomocniczego, przy wykładzie téj nauki własnym sposobem; może ją czytać dziecię przy rozsądnej Matce lub Nauczycielce. Może ją osoba ucząca zastosować praktycznie przy czytaniu innych ksiązek; nakoniec można zwracać uwagę na te środki ułatwiające przy każdym zatrudnieniu w życiu potoczném.

Najkorzystniej-by było, gdyby Matka lub Nauczycielka każdą rozmowę pierwój sama rozważyła, zgłębiła, a następnie w podobny sposób dziecku ją rozwijała. Zaczynać wypada od rzeczy łatwiejszych i postępować kolejno, zwolna, bez utrudzenia dziecka do rzeczy trudniejszych. Na jedném miejscu można dłużej pozostać, a zawsze

wyjaśnienia poprzedzające powtarzać. Wszystko licznemi wspierać przykładami należy, a zarazem żądać i od dziecka, aby przykładem dowiodło, iż wyjaśnienie rozumie. Każdy przyzna, iż i dalsze, nieco trudniejsze rozmowy, skoro się do nich tym sposobem dojdzie, staną się łatwemi. Wszędzie należy zwracać uwagę, jak te wyjaśnienia do wszelkich nauk przydatne. Należy wskazać dziecku cały plan tego dziełka, gdzie jedno wyjaśnienie opiera się o drugie; rzecz poprzednio wyjaśnioną, należy już jako dobrze zrozumianą zastosować do następnych, i często się do powyższych odwoływać objaśnień. Wszystko to może odbyć Matka w domu, nim odda do szkoły dziecię; umniejszy więc trudu Nauczycielom, a tém samem ułatwi dziecku postęp w naukach, i ten-to był właściwie cel wydania téj książki.

Wszystko liczenie rozpierać przykładać  
 należy a zarazem odwrócić od dziecka, aby  
 przykładem dowodziło, iż reguły nie trze-  
 nię. Kiedy przystało, iż i doświadczyć, i do-  
 chować rozumny, skoro się do nich przy-  
 soby dojdzie, stawać się powinno. Wtedy  
 należy zwrócić uwagę, jak te reguły  
 do wszelkich nauk przystają. Należy wska-  
 zać dziecku, aby plan tego dzieła, gdzie ja-  
 dno reguły, opiera się o doświadczenie, a  
 przychodzi do wyrażenia, jak już było do-  
 brze zrozumiane, zastanowić do następnych.  
 i często się do powyższych odwoływać do-  
 winno. Wszystko to może odbyć. Mało  
 to dom, nie odda do szkoły, dając  
 uwagi, więc trzeba, przystąpić do  
 samemu dziełu, i doświadczyć, i do-  
 chować, i tak to być powinno, i tak to być

tego to ja często słyszę, że na nie nie  
 zwrócić uwagi. Wtedy, jak co pokazuję,  
 a Józia mówi: jak widziałam, i spiesznie  
 się oddala. Czesam rzeczy najpowszechniej-  
 szych nie mam, chociaż ja widuję, że-  
 sta; sta; przychodzą, się do niego, do  
 obojętności, do złości, do troski, do  
 Józia. A

### ROZMOWA I.

#### O poznawaniu rzeczy.

**Józia.** Dlaczego-to, Mamo, Franusia tak  
 się dziwiła, ujrzawszy zegarek?

**Matka.** Bo Franusia dopiero przyszła ze  
 wsi, żyła w ubogiej chatce, przy biednych  
 Rodzicach, nigdy niewidziała zegarka;  
 a wiesz przecież dobrze, iż chcąc znać rzecz  
 taką jak zegarek, trzeba ją pierwój widzieć.

**Józia.** A ja widziałam wczoraj kilka osób  
 u Mamy, a terazbym ich niepoznała?

**Matka.** Bo żeby rzecz jaką dobrze poznać,  
 trzeba więcej niż widzieć, trzeba uwagi, za-  
 stanowienia, trzeba rozróżnienia, i t. p. Dla-

tego-to ja często ganię Józię, że na nic nie-zwróci uwagi. Nieraz Józi co pokazuję, a Józia mówi: już widziałam, i spieszenie się oddała. Czasem rzeczy najpowszedniejszych nieznamy, chociaż je widujemy często; stąd przyuczamy się do nieuwagi, do obojętności, do złego o rzeczach sądzenia.

*Józia.* Ale bo też Mama każe mi się czasem takim rzeczom przypatrywać, które sto razy na dzień widzę, n. p. wczoraj wniesiono do pokoju indyka, a Mama zawołała: Józiu! Józiu! przypatrz-że się temu ptakowi. Ja myślałam, że to doprawdy ptak, a to: indyk. Ha, ha, ha, pomyślałam sobie, jak też Mama ze mnie żartuje.

*Matka.* Widzisz, Józiu, nowy's dała dowód, jak źle sądzisz o rzeczach. Bardzo dobrze, iż cię nikt prócz mnie niesłyszał, bo bym się wstydzić musiała. Indyk jest ptakiem ale domowym, tyś się widzę przyzwyczaiła tylko dzikie ptaki nazywać ptakami. Niewchodząc, jak naturaliści rozróżniają ptaki, pospolicie zwierzęta pierzem okryte zowiemy ptakami, bez względu czy duże,

czy małe, czy się przy domach, czy w lasach chowają; równie jest ptakiem wróbel jak kura.

*Józia.* No, dobrze, moja Mamo, ale nie-bylżyż to drwinki, kiedy's mi Mama pokazywała marchew' i nazwałaś ją korzeniem? Wszakże ja wiem, że pieprz, cynamon, bobkowe liście, muszkatolowa gałka, to korzenie prawdziwe; ale nie marchew'.

*Matka.* Właśnie znowu się mylisz. Z braku zastanowienia się nad rzeczami, błędnie je nazywamy. Marchew' jest prawdziwym korzeniem rośliny, bo jest jej częścią utkwioną w ziemi, częścią, na której się inne części utrzymują, przez którą ciągną pożywienie z ziemi: i taka to część rośliny zowie się właściwie korzeniem. Bobkowe liście są liśćmi, i sama je tak nazywasz. Cynamon jest korą drzewa; pieprz, muszkatolowa gałka są owocem na wierzchu rośliny rosnącym, a zatem nie korzeniem. Wprawdzie tak je w mowie potocznej nazywają, i sklep, gdzie ich dostać można, zowie się korzenny. Może właśnie od sklepu, gdzie

się i korzenie sprzedają, jak n. p. imbir i t. p. otrzymały takie nazwisko; zawsze to jednak jest niewłaściwe nazwanie.

*Józia.* To już teraz rozumiem: marchew', pietruszka, kalafior, rzepa, brukiew', szparagi, kalarepa, są korzeniami.

*Matka.* A widziałas kiedy, jak rosną: kalafior, kalarepa, szparagi?

*Józia.* Widziałam, Mamo.

*Matka.* Jakże?

*Józia.* W ziemi.

*Matka.* Ale czy wszystkie części tych roślin są ukryte w ziemi? tak n. p. te części, które się szczególnie na pożywienie ludzi używają, czy rosną w ziemi, czy nad ziemią?

*Józia.* Kto tam uważał, moja Mamo!

*Matka.* Otoż widzisz, w jakie błędy wpadł można przez nienowagę. Ani kalarepa, ani szparagi, ani kalafior nie są korzeniami, bo w nich te części, na pożywienie ludzi przeznaczone, rosną nad ziemią. Kalafior jest kwiatem, kalarepa głąbem, a szparagi wypustkami.

*Józia.* Wszakże kalarepa podobna dorzepy, a rzepa jest korzeniem?

*Matka.* Podobna wprawdzie co do zewnętrznej postaci, ale inaczej rośnie, i jest, jak ci mówiłam nie korzeniem, ale głąbem. Niech więc to dla ciebie będzie nauką na przyszłość; żebyś nad każdą rzeczą, nad każdym wyrażeniem, należycie się zastanowiła.

Poznaj pierwiej rzeczy, które cię otaczają, sądz o nich gruntownie, uważaj na wszystko, a od łatwiejszych postępuj do trudniejszych.

Rozmawiaj o tem często ze mną i ze starszym bratem, który więcej umie od ciebie. O wszystko się pytaj; gdy niezrozumiesz, żądaj wyjaśnienia, a tym sposobem zwolna myśleć się nauczysz; zrozumiesz rzeczy najtrudniejsze, i to, co się innym wydaje mozolne, będzie dla ciebie zabawką.

## ROZMOWA II.

### O zastanawianiu się nad rzeczami.

*Józia.* Moja Mamo! ja jeszcze niemogę pojąć, jakim-to sposobem korzystać z zastanawiania się nad rzeczami, na które się zawsze patrzymy i w których niema nic nowego. Czy marchew' korzeniem, czy owocem, co mi tam do tego, dosyć, że marchew' jest marchwią, i koniec.

*Matka.* Poznasz to później, Józiu! wszak Mama cię kocha, życzy ci dobrze, niechciałaby cię mozolić bez-użytecznie.

*Józia.* Ależ, moja Mamo! jakże tu zastanawiać się nad temi rzeczami?

*Matka.* Wiem, że twój umysł za słaby, poradzić sobie niezdola; wybierzmy więc rzecz jaką, i Mama wspólnie z tobą zastanawiać się będzie, później tym sposobem sama sobie popracujesz.

*Józia.* Dobrze, moja Mamo, ciekawam co też wybierzemy.

*Matka.* Oto masz rzecz najpowszedniejszą w gospodarstwie: *garnek*.

*Józia.* Ha! ha! ha! lepiej już dzbanuszek.

*Matka.* Nie, kochana córko, co użyteczniejsze, godne większej uwagi.

*Józia.* No i cóż *garnek* osobliwszego, moja Mamo?

*Matka.* Widzisz go często, łatwo go mieć w każdej chwili; oswoiłaś się z jego widokiem, niczém więc jest u ciebie, lekce go ważysz; ale zastanów się, Józiu. Ludźmi jesteśmy, podlegamy przypadkom, niewiemy co się z nami stać może. Gdyby cię los nieszczęśliwy zapędził kiedy na bezludną wyspę, gdyby ci udzielił dobrodziejstw: ognia, pożywienia i wody; ale gdyby tego dobroczynnego naczynia niebyło, cóżby się działo Józi, czegożbyś za *garnek* nie dała? podobno najdroższe klejnoty uratowane z powodzi, podobno najpiękniejszą sukienkę, podobno połowę najsmaczniejszego pokarmu?

*Józia.* A prawda, Mamo, przyznaję, że garnek bardzo pożyteczne naczynie.

*Matka.* I piękny wynalazek przemysłu ludzkiego.

*Józia.* O! co w tém, to się z Mamą nie-zgodzę, lada chłop ulepi go z gliny.

*Matka.* Ale czyby też Józia go ulepiła? Józia, co pięknie robi pończoszkę, nieźle haftuje, wyszywa na kanwie, czyta, pisze, rysuje, Józia by zapewne piękny garnuszek zrobiła; bo to tak łatwo, lada chłop ulepi go z gliny, a cóż dopiero zręczna panienka delikatną rączką.

*Józia.* Jaby niepotrafiła, bo niemam do tego narzędzi, nigdy'm się tego nienczyła. Tamto pokazywała mi Mama; długo, długo źle'm robiła, ale przez wprawę nabrałam przecie łatwości.

*Matka.* Więc do roboty biednego garnuszka trzeba narzędzi, nauki, wprawy? kiedy tak, to niemusi być bardzo łatwo.

*Józia.* Już też Mama zawsze mnie tak podchwyci.

*Matka.* A wiesz dla czego? bo się nie-zastanawiasz nad tém, co mówisz. Gdybyś na to zwróciła uwagę, że pierwszy tego naczynia wynalazca nie miał narzędzi, sam sobie wszystko wynaleźć musiał, że nikt go tego nieuczył; zapewne byś tak płocho niesądziła, uwielbiałabyś przenikliwość nieznanego wynalazcy, i okazałabyś wdzięczność dla niego.

*Józia.* To znowu na moje wychodzi: kiedy on się tego nieuczył, a potrafił zrobić, to musi być łatwo.

*Matka.* A Józia znowu sądzi po swojemu. Gdyby też Józia i drugiej przenikliwej panience jedno zadano pytanie: Józia niepotrafiła odpowiedzieć, a tamta pięknie odpowiedziała; czy możnaby tak wnioskować: pytanie było łatwe, bo tamta panienka nie słysząc nigdy o niem, należycie je rozwiązała. Mnie się zdaje, że pytanie mogło być trudne; ale tamta miała więcej rozsądku, dowcipu, więcej myślała, dobrze się zastanowiła, i wszelką przemożła trudność. Toż

samo da się zastosować do pierwszego wynalazcy garnka.

*Józia.* Prawda, Mamo, teraz się dopiero zastanawiam, że on miał wiele trudności. Najprzód: jak jemu tam przyszło do głowy, żeby z gliny ulepić; potem: glina krucha, miękka, a garnek twardy. Choćby też to i uczynił, trzebaby ją wewnątrz wydrążyć, trzeba noża, a wtenczas może jeszcze trudniej było o nóż niż o garnek.

*Matka.* To ty widzę dotychczas jesteś w mniemaniu, że on twardą bryłę gliny narzędziem jakim ostrym wydrąży? o! bardzo się mylisz. Pójdę kiedy z tobą umyślnie do garncarza, i wszystko ci tam objaśnię, wtedy dopiero poznasz, w jakim jesteś błędzie.

*Józia.* Ho, ho, ho, gdzieśmy to zajęchały, nigdybym niemyślała, żeby o garnku tak dużo rozmawiać można, i tyle się ciekawych rzeczy dowiedzieć.

*Matka.* Nierównie więcej dostarczyłby sposobności do pożytecznej rozmowy; ale niechcę umysłu twego obciążać. Dość, żem ci sprostowała najfałszywsze wyobrażenie

o rzeczy, którą codziennie widzisz, która w twoich oczach była nikczemną, a teraz stała się ważną. Wiem, że odtąd innem okiem spoglądać będziesz na to naczynie; poznasz, jak rzeczy tracą wartość przez spowszednienie, jak jej nabierają przez roz wagę, przytomność umysłu, przenikliwość. Przeczytaj z uwagą przypadki *Robinsona Krusoe*i dziełko pod tytułem *Mały Henryś*, lub *Podróż Józia do wód szlaskich*, naten czas inaczey ci się wydadzą wszystkie rzeczy, umysł twój się rozwinie, zasmakujesz w rozmyślanu, o wiele się rzeczy zapytasz, wielu się dowiesz, i będziesz osobą myślącą; nauki pójdą ci dobrze, a Mamę cieszyć to będzie.

## ROZMOWA III.

## O zmysłach zewnętrznych.

*Matka.* Kiedy chcemy co poznać, musimy widzieć, słyszeć, dotykać, czyli: musi to uderzać o nasze zmysły.

*Józia.* To tylko trzy mamy zmysły, a ja coś o pięciu zmysłach słyszałam.

*Matka.* Gdybym wiedziała, że będziesz uważną, że się nad wszystkim zastanowisz, że się o wszystko zapytasz, czego nierozumiesz, tobym ci dokładniej i obszerniej tę rzecz wyjaśniła.

*Józia.* O! będę uważną, moja Mamo.

*Matka.* Widziałś kiedy umarłego?

*Józia.* Widziałam, Mamo.

*Matka.* Umarły niemoże się ani poruszyć, ani widzieć, ani słyszeć, ani czuć; my zaś żyjący możemy podług upodobania władać ręką, nogą; widzimy, słyszymy, czujemy. Mamy więc możność czucia bólu, ciepła, zimna, twardości, miękkości, zapachu, smaku; a że tego wszystkiego dowiadujemy się przez dotykanie, stąd ten zmysł nazwano dotykaniem.

Niektórzy pod ten zmysł wszystkie podciągnęli zmysły; bo nawet widzenie dzieje się wtenczas, kiedy światło dotyka oczu naszych i rzeczy, które widzimy. Inni tę władzę dotykania na trzy oddzielne podzieliли zmysły; bo upatrzyli pewne między nimi różnice. Stąd podział zmysłu dotykania na *właściwe czucie, powonienie, smakowanie*, a gdy dodamy wyżej wspomniane *widzenie i słyszenie*, będzie pięć zmysłów. Widzimy oczyma, słyszymy uszema, wąchamy nosem, smakujemy językiem i podniebieniem; właściwe zaś czucie jest po całym ciele rozpostarte, szczególnie w rękach i w końcach palców. Za pomocą tego czu-

cia możemy poznać: ból, ciepło, zimno, twardość, miękkość; a zatem to wszystko odnosi się do jednego zmysłu, nazwanego dotykaniem. Różność czucia zależy od różności rzeczy, które na nas działają; prócz tego od sił duszy i ciała, częstokroć i od różnych okoliczności zewnętrznych. I tak: inaczej czujemy, kiedy jesteśmy zdrowi, inaczej, kiedy jesteśmy słabi, inaczej w zimnie, inaczej w cieple. Do dobrego widzenia niedosyć mieć wzrok dobry, i być zdrowym, ale trzeba dobrego światła. Niejeden kolor inaczej się wyda przy świetle dziennym, inaczej przy świetle świecy, i t. p.

Powtórz-że mi, kochanie, które to są te pięć zwysłów?

*Józia.* Oczy, uszy, nos, język i...

*Matka* (przerywając). Mylisz się, moje dziecię, to są tylko niejako narzędzia zmysłów.

Oko, oddzielone od reszty ciała, pozbawione jest tém samem zmysłu widzenia; ależ i wtedy widzieć niemożna kiedy narzędzie tego zmysłu zepsute.

*Józia.* Rozumiem, Mamo, rozumiem, oko jest niby okienko, przez które dusza patrzy; jak to okienko niedobre, to i dusza widzieć niemoże.

*Matka.* Lepiej teraz rozumiesz, choć się w prostocie wieku swego wyrażasz; oko więc niejest zmysłem; ale tę możność duszy patrzenia przez oko jakby przez okienko, nazywamy zmysłem widzenia.

To samo i o innych zmysłach można powiedzieć.

#### ROZMOWA IV.

##### O zmysle wewnętrznym.

*Matka.* Wiesz, Józiu, co są zmysły, wiesz, że ich mamy pięć. Te zmysły zowią się zewnętrznymi; bo ich narzędzia n. p. oko, ucho, nos, i t. p. widzimy zewnątrz człowieka. Czegokolwiek dowiadujemy się za ich pomocą; jest doświadczeniem, bo zmysły są niejako tego świadkami. Ale powiedz mi też: czy czujesz bicie pulsu, bieg krwi?

*Józia.* Czuję.

*Matka.* Czy tego dowiadujesz się za pomocą zmysłów zewnętrznych?

*Józia.* Nie, Mamo.

*Matka.* Gdzież to się odbywa? czy na powierzchni ciała naszego?

*Józia.* Nie, to wewnątrz, w nas.

*Matka.* A zmysły tamte jak'eśmy nazwali?

*Józia.* Zewnętrznymi.

*Matka.* Więc widzisz, że musimy w nas, wewnątrz, mieć zmysł jakiś, różniący się od tych pięciu zmysłów zewnętrznych.

*Józia.* Prawda, Mamo.

*Matka.* I tak też jest istotnie. Mamy jeszcze zmysł inny, od tamtych się różniący, za którego pomocą dowiadujemy się, co się wewnątrz nas dzieje, i ten zwiemy *zmysł wewnętrzny*.

Czy więc rozumiesz co to jest zmysł wewnętrzny?

*Józia.* Wiem, Mamo, za jego pomocą dowiadujemy się, co się w nas dzieje, czujemy bieg krwi, bicie pulsu, i t. p.

*Matka.* A czy też bólu jakiego wewnętrznego nigdy nieuczułaś?

*Józia.* O! nieraz uczułam.

*Matka.* Czy to się działo za pomocą zmysłów zewnętrznych?

*Józia.* Gdybym skaléczyła n. p. palec, uczułabym to za pomocą zmysłu zewnętrznego; ale kiedy czuję ból wewnątrz, kiedy prawie nieumiem powiedzieć, co mnie

boli, więc zapewne wtenczas czuję to za pomocą zmysłu wewnętrznego.

*Matka.* Tak, moje dziecię, widać, że pojmujesz: co jest zmysł wewnętrzny.

Ale powiedz mi też jeszcze, czy prócz takiego bólu nieczujesz wewnątrz jakich przyjemności lub nieprzyjemności? n. p. czy nie mówisz nieraz: nudno mi? cóż cię o tej nudności uwiadomia?

*Józia.* Czyby i to był zmysł wewnętrzny?

*Matka.* I to. Wszystkie rodzaje niemocy wewnętrznej czujemy za pomocą zmysłu wewnętrznego.

*Józia.* Ale mówiła Mama, że zmysł wewnętrzny czuje także i jakieś przyjemności: co to będą za przyjemności?

*Matka.* Czy ci też było przyjemnie, jak'eś zobaczyła Ciocię, której dawno nie-widziałas?

*Józia.* O! i bardzo.

*Matka.* Coż'eś wtenczas uczuła?

*Józia.* Radość.

*Matka.* Czy możesz sobie wystawić, jak ci wtenczas było?

*Józia.* Mogę. To bardzo miłe uczucie!

*Matka.* Otoż i tego uczucia dostarczył ci zmysł wewnętrzny. Takich uczuć ma człowiek więcej: n. p. miłość, wdzięczność, weselość, nadzieję i t. p. to są bardzo przyjemne uczucia. Ale są i bardzo nieprzyjemne: smutek, żalność, bojaźń, i t. p. Józia więc, co-to nam się wtenczas dzieje, jakich doznajemy uczuć: i o tém uwiadamia nas zmysł wewnętrzny.

*Józia.* To więc dużo musi być tych zmysłów wewnętrznych?

*Matka.* Jeden jest tylko, i do niego się wszystkie te czucia odnoszą. Ale zdarzyć się może, iż więcej takich uczuć złączy się razem i powstanie nowe uczucie. Wiemy n. p. co-to jest kochać; ale kochanie kochaniu nierówne; n. p. kochać Rodziców nie jest samo słodkie uczucie, jakiego doznajemy na widok miłej nam osoby; ale tam się wiele uczuć razem jednoczy. Jakkolwiek więcej potrzeba niż samego zmysłu wewnętrznego, ażeby prawdziwie zrozumieć, co to znaczy: *kochać Rodziców*, zmysł

jednak wewnętrzny koniecznie potrzebny do tego poznania.

Pokażę ci, jak jeden Nauczyciel do tego się zmysłu ciągle odwoływał, rozwijając uczniowi, co-to znaczy: *kochać Rodziców*.

NAUCZYCIEL. Czy kochasz ty swoich Rodziców? O! ja wiem dlaczego ich kochasz. Niezawodnie z tej przyczyny: żeś wiele od nich doznał dobrego, że się poświęcają dla ciebie, wiele znoszą trudów i mozołów dla twego uszczęśliwienia. Czy Rodzice twoi są dobrzy? Sam na to imieniem twojem sobie odpowiadam. Czy ich poważasz? Łatwo znaleźć odpowiedź. Co też wtenczas dusza twoja czuje, kiedy sobie wystawiasz, że oni tak dobrzy dla ciebie, że im się dobrze powodzi? czy czujesz z tego prawdziwą uciechę?...O! czytam odpowiedź w sercu twojem. A gdyby było w twój mocy tak uczynić, żeby Rodzice twoi bez przerwy doznawali przyjemności, żeby coraz byli szczęśliwsi, czybyś też chętnie to uczynił?

UCZEŃ. Wszystkoby dla ich szczęścia poświęcił.

NAUCZYCIEL. Więc dla ciebie nie wszystko-jedno, czy Rodzice cieszą się tobą, czy smucą, czy cię kochają, czy nie?

UCZEŃ. O! najżywszemu serca mego pragnieniem pozyskać ich przywiązanie.

NAUCZYCIEL. Więc jakże to wszystko jednym objąć słowem: żeś im wdzięczny, że ich poważasz, że pragniesz ich szczęścia, że chcesz się im podobać, że najgorętszym twojem jest życzeniem pozyskać ich serca; czy wiesz, mówię, jak to wszystko jednym wyrazić słowem? to znaczy: że ich *kochasz*.

## ROZMOWA V.

### O spostrzeganiu znamion, przygotowanie do porównywania rzeczy.

**Matka.** Mówiliśmy już o poznawaniu rzeczy. Powiedz-że mi, moja Józiu, czy przez samo ich przemalowanie w umyśle, nabieramy o nich poznania?

**Józia.** Nie, Mamo.

**Matka.** Zapewne, jużś się sama przekonała, że niedosyć, aby rzecz o zmysły uderzyła, trzeba się nad nią zastanowić.

Teraz mi powiedz, Józiu, kiedy-to najlepiej można się nad nią zastanowić?

**Józia.** Ja tego nie wiem, kochana Mamo.

**Matka.** Słuchaj więc: każda rzecz ma różne *znamiona* czyli *cechy*, po których się rozpoznaje.

**Józia.** Co to znaczy znamiona, cechy?

**Matka.** Skoro się dobrze zastanowimy nad rzeczą, to możemy sobie odpowiedzieć

jaką ona jest: n. p. mała czy duża, miękka czy twarda, ciepła czy zimna, ciężka czy lekka, i t. p. To zowią się *cechy* czyli *znamiona* jakiej rzeczy. Kto lepiej uważa na te znamiona, ten lepiej ją pozna, ten ją lepiej od innych rozróżni. Małe dzieciątko takich znamion upatrzeć niezdolne, dlatego też rzeczy poznawać nieniemie. Wszak ty, Józiu, rozróżnisz twój kapelusz od kapelusza Jadwisi? To, po czém te kapelusze rozróżnisz, zowie się *znamieniem* czyli *cechą*. Oto leżą trzy wstążki: ta jest moja, ta twoja, ta Jadwisi. Wszystkie trzy są jednego koloru, po czém-że swoją poznasz?

**Józia.** Moja jest najdłuższa.

**Matka.** Otóż to jest jej *znamie*, czyli *cecha odróżniająca* ją od innych.

**Józia.** Rozumiem, Mamo.

**Matka.** Teraz-że sobie pamiętaj, że *znamie*, które jednej tylko rzeczy służy, i od wszystkich innych rzeczy ją rozróżnia zowie się *znamie szczególne*, n. p. Miałam kilka ołówków jednakowych, jeden chciałam od innych odróżnić, nacięłam na nim

krzyżyk i podług tego krzyżyka rozróżnie go od innych ołówków, ten więc krzyżyk jest znamię szczególne.

Jeżeli zaś znamię jakie służy dwom lub więcej rzeczom, znamię takie zowie się *znamieniem wspólném* czyli *wspólną cechą*. n. p. Są dwa jabłka, obadwa zielone, ten kolor jest więc *wspólną cechą* obudwóch.

*Józia*. Ale, moja Mamo, jakże tu na te znamiona uważać i po nich co poznawać, kiedy n. p. rzecz jaka była ciepła, ja ją po tém odróżnić od innéj chciałam, a ona wystygła, i teraz jest zimna.

*Matka*. Bardzo dobra twoja uwaga, właśnie miałam ci mówić, że te znamiona jedne są *stałe*, drugie *zmiennie*. Weźmy n. p. kamień: że on jest mały lub wielki, żółty lub brunatny, gładki lub chropawy, to są znamiona *zmiennie*; że kamień jest ciężki, twardy, to są *znamiona stałe*.

Kto rzecz chce dobrze poznać, musi większą uwagę zwracać na znamiona stałe, niż na zmiennie.

## ROZMOWA VI.

### O porównywaniu rzeczy.

*Matka*. Kiedy już Józia rozumie, co jest znamię czyli cecha; kiedy wie, co są znamiona odróżniające, co są znamiona wspólne, co są znamiona stałe, a co znamiona zmiennie; więc już może porównywać rzeczy między sobą, a przez porównanie lepiej rzeczy pozna.

*Józia*. Moja, Mamo, co to jest porównanie?

*Matka*. Kiedy chcesz rzeczy między sobą porównywać, to musisz ich wziąć przy najmniej dwie. Najlepiej kiedy je obok siebie postawisz. Przypatrz-że im się wtedy dobrze. Weź n. p. kulę drewnianą i piłkę. Zastanów się nad niemi. Dotknij się jednéj i drugieję ręką, podnieś obiedwie, rzuć na ziemię jednę i drugą, i zacznij porównywa-

nie. I tak: przypuścemy, że kula drewniana i piłka jednej są wielkości: to więc będzie ich wspólna cecha, czyli znamię wspólne; bo to obudwom służy. Mają jednakową formę kulistą, to będzie drugie wspólne znamię, które ich czyni między sobą podobnemi.

Kulę można okiem widzieć, więc jest rzecz widzialna, piłkę także widzieć można a zatem i piłka jest rzecz widzialna; to więc obudwóch jest wspólnym znamieniem.

Obiedwie można dotykać — to znowu jest ich wspólnym znamieniem, i dodaje im wzajemnie podobieństwa.

Ale kula drewniana zrobiona z czego innego, to jest: z innego meteryjału, a piłka z innego, tém się więc różnią od siebie, to jest ich cecha rozróżniająca, czyli odróżniająca znamię.

Kula drewniana jest innego koloru, a piłka innego, to jest znamię rozróżniające, które im ujmuje podobieństwa między sobą.

Kula drewniana, równiejsza, piłka mniej równa; i to będzie znamię rozróżniające.



Uderz o ziemię kulą drewnianą niepodskoczy tak, jak piłka; bo piłka ma więcęj sprężystości; otóż nowe znamię rozróżniające.

Kula drewniana cięższa, piłka lżejsza, znowu znamię rozróżniające.

Wiesz więc, co to jest wspólne znamię czyli wspólna cecha?

*Józia.* Wiem, kiedy coś znajdujemy w jednej rzeczy, co jest i w drugiej.

*Matka.* Powtórz-że mi: jakie są cechy wspólne w kuli drewnianej i piłce?

*Józia.* 1<sup>sz</sup>e Przypuściliśmy, że kula drewniana i piłka są jednej wielkości.

2<sup>re</sup> Kula drewniana i piłka mają jedną formę.

3<sup>cie</sup> Obiedwie są widzialne, to jest: że obiedwie można widzieć.

4<sup>te</sup> Obiedwie mogą być ręką dotknięte; są więc dotykalne.

Z powodu tych wspólnych znamion są podobne do siebie.

*Matka.* Wiész, co to są cechy czyli znamiona rozróżniające?

*Józia.* Wiem, Mamo, to te znamiona, które są w jednej z porównywanych rzeczy, a w drugiej ich niema.

*Matka.* Powtórz-że mi, które są cechy różniące w piłce i kuli drewnianej.

*Józia.* 1<sup>sz</sup>e Kula drewniana zrobiona z drewna, piłka z krajki i obszyta skórka.

2<sup>re</sup> Piłka ma inny kolor, kula drewniana iony.

3<sup>cie</sup> Kula drewniana twarda, piłka miękka.

4<sup>te</sup> Piłka bardziej sprężysta, kula drewniana mniej sprężysta.

5<sup>te</sup> Piłka drewniana równiejsza, piłka mniej równa.

6<sup>te</sup> Kula drewniana cięższa, piłka lżejsza: to wszystko zmniejsza podobieństwo między kulą drewnianą a piłką.

*Matka.* Czy teraz sama odpowiesz na to, co jest porównywanie rzeczy? czyli, co to znaczy: rzeczy między sobą porównywać?

*Józia.* To jest tak zrobić, jak'eśmy uczynili z kulą drewnianą i piłką.

*Matka.* To zapewne szukać podobieństwa i różnicy, wyszukiwać cech wspólnych i rozróżniających?

*Józia.* Tak, Mamo, tak.

*Matka.* Otóż widzisz, czym więcej będzie takich wspólnych znamion w porównywanych rzeczach, tym więcej podobieństwa; czym więcej znamion odróżniających, tym więcej różnicy.

*Józia.* Rozumiem, kochana Mamo!

*Matka.* Gdzież więc będzie więcej podobieństwa: czy między gruszką i jabłkiem, czy między gruszką a śliwką?

*Józia.* Między gruszką a jabłkiem.

*Matka.* Dlaczego?

*Józia.* Bo i forma podobniejsza, i smakiem i wielkością bardziej się do siebie zbliżają.

*Matka.* A gdzież będzie większe podobieństwo: czy między dwiema śliwkami świeżo z drzewa zerwanymi, czy między śliwką prawdziwą a doskonale z wosku naśladowaną?

*Józia.* Mnie się zdaje, że większe jest podobieństwo między dwiema śliwkami świeżo z drzewa zerwanymi.

*Matka.* Zapewne, że podobieństwo rzeczywiste jest większe; ale pozorne może być większe w śliwce doskonale naśladowanej; bo śliwka z wosku może być tej samej wielkości jak naturalna, tego samego koloru, z takim pyłkiem na wierzchu jak prawdziwa, a dwie śliwki prosto z drzewa zerwane mogą niebyć tej samej wielkości, tego koloru, i jedna z nich może nie mieć na sobie tego delikatnego pyłku, którym druga okryta.

Pamiętaj więc sobie, że jedna rzecz może być z pewnego względu do innej rzeczy podobniejsza, a z drugiej do innej.

*Józia.* Więc porównywać niejest tak łatwe?

*Matka.* Zapewne; ale bardzo użytecznie. Jest to piękne ćwiczenie, które nas uczy doskonalej rzeczy poznawać. Czytałaś piękną rozmowę o *Różnicy między rzeczami* w książce Wolskiego dla dzieci; tam wi-

dzimy, jak porównywanie rzeczy jest użyteczne, jak nas często pozory łudzą, jak trzeba dobrze uważać na wszystkie cechy rozróżniające.

Pamiętasz zapewne ową sprzeczkę o rękawiczki. *Józia* mówiła: to moje, *Emilka*: to moje. Dlaczego to trwało tak długo? bo rękawiczki *Józi* i *Emilki* były bardzo między sobą podobne, to jest: miały wiele cech wspólnych. Były z jednakowego jedwabiu, jednego koloru, jednej wielkości, i obiedwie pary nowe. Niewiem jakby się ten spór ukończył, gdyby *Emilka* nie okazała się przytomniejszą i nie przypomniała sobie kształtu odmiennego wyszycia na wierzchu. Otóż to było znamieniem rozróżniającem, to stanowiło różnicę.

Nieostrożność tego rodzaju wielkiej szkody staje się czasem przyczyną. Przypominam sobie o pewnej gospodyni, która tym sposobem najpiękniejszej pozbawiła się bielizny. Miała jej wiele; ale niedbała i leniwa nieznaczyła jej nigdy. Niegodziwa sąsiadka korzystała z jej niebaczności i za-

wsze tak urządziła pranie, że z nią razem suszyła, a potem nieznacznie ściągala tę piękną i cienką bieliznę, a swoją przetartą podsuwała.

Żebyś, kochana Józiu, nie potrzebowała rozmówki Wolskiego po innych szukać książkach, przeczytamy ją sobie teraz. (Tu Mama Józi następującą przeczytała rozmowę).

### Rozmowa Ojca z synem.

Podobieństwo i różnica między rzeczami.

(Przez Wolskiego).

Syn. Mój Ojcie! dla czego-to dziecię wszystko do gęby kładzie, na co-tylko natrafi? kamień, glinę, drewno, równie jak chleb, gruszkę, jabłko.

Ojciec. Bo jeszcze niezna różnicy między kamieniem, drewnem i chlebem; wszystkoby chciało jeść, wszystko mu się zdaje za równo. I ty to samo robisz, gdyś był dziecięciem.

Syn. Oh! ja teraz wiem, co można jeść, a czego niemożna.

Ojciec. Boś albo doświadczył, albo cię nauczono; ale ty i teraz nawet czasem się zwiesziesz.

Syn. To prawda, mój Ojcie. Niedawno rozumiałem, że kto ogień pod dom podłożył, a to się próchno tak w nocy świeciło.

Ojciec. Musiałeś widzieć czasem w krzakach, jak coś się iskrzy, a to są robaczki takie. Naucz - że się, jak-to się łatwo zwieść można, kiedy kto niedobrze rozoznaje rzeczy, albo prędko o czém sądzi bez rozwagi.

Syn. A cóż-to trzeba robić, aby dobrze rzecz jedną od drugiej podobnej rozróżnić?

Ojciec. Cóżeś robił, nim'eś poznał, że owo świecące się próchno niebyło ogniem?

Syn. Poszedłem bliżej, widziałem jeszcze że się świeciło, ale już nie tak bardzo, przytknąłem palec i niesparzyłem się; wziąłem w rękę, i przekonałem się, że to było próchno.

Ojciec. Rób-że tak zawsze, mój synu. Kiedy widzisz rzecz jedną do drugiej podobną, niesądz zaraz że to jest to samo i nieupie-

raj się przy swoim zdaniu, kiedy cię kto chce przekonać; bo na tem możesz szkodować; ale doświadczaj, przypatruj się lepiej, oglądaj rzecz jedną i drugą, uważaj w czem różne od siebie. Tak się wszyscy ludzie uczyli poznawać rzeczy, i nauczyli się: co im jest pożyteczne, a co szkodliwe.

Syn. To prawda, mój Ojcze, pamiętam, co mi niedawno powiadała Mama: że dzieci poszły zbierać smardze. Nazbierały między niemi bardzo wiele innych bedłek do smardzów bardzo podobnych. Byłyby się potruły, gdyby Matka nie była ich ostrzegła.

Ojciec. A wiesz-że jak najlepiej doświadczyc: czy grzyby nie są trujące, gdy ich trudno na oko rozeznąć? oto: gdy się smaży, włożyć w nie cebuli; jeżeli cebula niebieskawą się robi albo czernieje, zaraz te grzyby w ziemię zakopać trzeba, a naczynie potłuc, żeby się jakie zwierzę nie otruło.

Syn. Jak to trudno jest rozpoznawać rzeczy!

Ojciec. Niekiedy trudno niekiedy i łatwo.

Łatwo ci było poznać różnicę między kopalną rzeczą, rośliną a zwierzęciem; bo te rzeczy widocznie się między sobą różnią. Łatwo także poznajesz różnicę między kamieniem a gliną, między trawą a chrustem, między ptakiem a rybą, między jabłkiem a gruszką. Lecz trudniej rozróżnić rzeczy mające podobieństwo do siebie większe, n. p. gruszkę od gruszki, wotu od wotu, grzyb zdrowy od niezdrowego, fałszywy pieniądz od prawdziwego. Tego się już uczyć potrzeba, aby się nie oszukać, albo żeby się nie dać oszukać. Pamiętasz, jak dwóch wieśniaków kłóciło się o krowę; jeden zgubił swoją w lesie, i wpierał się w cudzą, że była do jego krowy podobną.

Syn. Pamiętam, mój Ojcze, aż się sprawa wytoczyła do Wójta, byłiby się długo spierali, gdyby się nie znalazła krowa tego, któremu w lesie zginęła.

Ojciec. To więc widzisz, że gdybyśmy nie umieli rozeznawać podobieństwa i różnicy między rzeczami, nie wiedzielibyśmy, co

*nasze, co cudze. A stąd-tę-to najwięcej sporów i kłótni pomiędzy ludźmi. Kłócą się często o bydłeta, o naczynia, o pastwiska, o granice w polu lub w lesie; kiedy je nie tak łatwo mogą rozeznaczyć. Aż sąd dopiero musi rozeznawać, kto ma sprawiedliwość, a kto niema słuszności.*

*Syn. Jakto tym więcej Sędziemu trzeba uważać i umieć rozpoznawać rzeczy, aby sprawiedliwie osądził.*

*Ojciec. Prawdę mówisz, mój synu, dlatego też na Sędziego biorą tylko ludzi doświadczonych i wymownych: bo sędzia bez doświadczenia może się łatwo pomylić: gdy idzie o rozpoznanie: co jest sprawiedliwe a co niesprawiedliwe.*

## ROZMOWA VII.

### O podziale rzeczy na części.

Mama dała Józi dwa orzechy do porównania: jeden laskowy swojski, drugi turecki. Józia pięknie uskuteczniła zadanie; ale przybiega do Mamy i pyta jej się uprzejmie: Mamo! czy można roztluc te orzechy? jeszczebym je lepiej porównała; bo tak, nie mogę wiedzieć: czy obadwa zdrowe, który smaczniejszy, którego jądro większe?

*Matka.* Które większe?...to podobno najłatwiej poznać; którego większa łupinka, więc i jąderko musi być większe.

*Józia.* To, Mamo, niekoniecznie; czasem i w większej łupinie małe jąderko bywa.

*Matka.* Dobrze mówisz, umyślnie uczyłam ten zarzut, aby doświadczyć twojej uwagi; ale kiedyś tak przytomnie odpowie-

działa, bardzo się cieszę. Możesz rozłupać orzech. Sama'm ci chciała tój uwagi udzielić, że bez rozłupania łupinki, trudno ci będzie naleźćcie orzechy porównać. Ale, moja Józiu, jakże nazwiesz kawalki rozłupanego orzecha?

*Józia.* Częściami.

*Matka.* Bardzo dobrze. Otóż widzisz, jeżeli rzecz jaką lepiej poznać chcemy, albo ją z drugą porównać mamy, wypada ją rozzebrać na części. Przez taki podział lepszego o niej nabieramy wyobrażenia. I tak: widziałas, jak mały Oleś rozbił swoją zabawkę, chcąc się dowiedzieć, co w niej brzęczy. Cóż on właściwie zrobił przez to rozbić? oto: po-oddzielał części od części.

Czy widziałas kiedy, Józiu, środek zegarka?

*Józia.* Widziałam, Mamo!

*Matka.* Czy tam wszystkie części widzieć dokładnie można?

*Józia.* Nie, bo jedna drugą zasłania.

*Matka.* A niemożnaby jakim sposobem każdej cząstki zegarka z każdej strony obejrzyć?

*Józia.* Chybaby go trzeba zupełnie rozebrać.

*Matka.* Otóż masz znowu nowy dowód, że potrzebny podział na części. Dopóki wszystkie części skupione, jedna drugą zasłania, niemożna więc tych poznać, których widzieć niepodobna. Skoro się każda część od-osobni, lepiej się jej przypatrzeć będziemy mogli, a tём-samém lepszego nabędziemy wyobrażenia o całości.

Słyszalas zapewne, że lekarze rozbierają na części umarłego człowieka, żeby mogli na nim się nauczyć poznać, gdzie jaka wewnątrz leży cząstka, jak się nazywa, z jaką jest w związku; aby potem w żyjącym także to poznać mogli; a następnie: kiedy chory człowiek na jaki ból wewnętrzny narzeka, żeby mogli pomiarkować, jaka cząstka tym bólem dotknięta, i skutecznie temu zaradzili.

Naturaliści nie tylko rozbierają zwierzęta, ale nawet rośliny i kruszce, a co większa, mają sposoby rozebrania powietrza i wody.

*Józia.* O, wielka rzecz! i ja wezmę wody we dzbanek, potem ją ponalewam

w szklanki, garnuszki, i będzie na mniejsze części podzielona.

*Matka.* Zawsze się muszę śmiać z ciebie. Nie o takim tu mowa rozbiórze, taki rozbiór niewieleby pomógł. Mają oni sposoby, że wodę na delikatniejsze płyny rozkładają, a jak te delikatne płyny razem łączą, to się znowu z nich zrobi woda: to samo czynią i z powietrzem. Ale jak się to dzieje? to nateraz jest rzecz trudna do wyjaśnienia. Mogę z tobą kiedy pójść do Nauczyciela fizyki, który ci ten rozkład wody i powietrza naocznie pokaże; ale to do naszej teraźniejszej nauki niewchodzi. Napomknęłam ci tę rzecz jedynie dlatego, żebyś wiedziała, jak rozbiór wielce jest użyteczny i jak się ludzie starają ten sposób, ułatwiający poznanie rzeczy, do wszystkiego zastosować: tam nawet, gdzie zdaje się, że rzecz z żadnych nie składa się części, i gdzie to zastosować prawie niepodobna.

Czy wierzysz, że czas, choć go ani widzieć ani dotykać niemożna, da się na części podzielić?

*Józia.* I czas?

*Matka.* A czém-że są wieki, lata, kwartały, miesiące, tygodnie, doby? są to podziały czasu na części. A chcesz jeszcze mniejszych cząsteczek? masz godziny, kwadransy, minuty, sekundy.

Czy też wiesz, Józiu, kiedy się szczególnie używa podziału na części?

*Józia.* Niewiem, Mamol!

*Matka.* Kiedy rzecz pojedynczą poznać pragniemy, a ta rzecz jest duża, rozległa, obszerna; podział na części przyjdzie wtedy na pomoc: bo łatwiej przy małych cząstkach całą uwagę zjednoczyć.

## ROZMOWA VIII.

### O gatunkowaniu rzeczy.

*Matka.* Skoro rzeczy już między sobą porównać umiesz, potrafisz je zapewne podług podobieństwa i różnicy podobierać, czyli uporządkować.

*Józia.* Jak-to?

*Matka.* Weźmy n. p. wszystko, co tu widzisz w tém pudełku.

(Mama wyjmuje pudełko, otwiera. Co-za mieszanina: gałganki, papierki, szpilki, igły, paciorki, kłębuszki i t. p. rzeczy).

Po-oddzielajże więc (mówiła dalej) rzeczy podobniejsze do siebie.

(Józia zajęła się tém i piękny zaprowadziła porządek. Już leżały od-osobnione kawałki perkalików przy stosie kawałków płótna, osobne miejsce zajmowały papierki, osobne szpilki, osobne igły, osobne paciorki, osobne kłębki, i t. p.).

*Matka.* Otóż to dobieranie rzeczy między sobą podobniejszych zowie się *gatunkowaniem*; rzeczy z powodu podobieństwa z sobą połączone, zowią się *gatunkiem*.

*Józia.* To tak łatwo gatunkować.

*Matka.* Wszystko ci się łatwo wydaje, a zawsze znajdują się trudności. Powiedz mi też, czyby ci było łatwiej rozgatunkować rzeczy znajdujące się w pokoju?

*Józia.* Mnie się zdaje, że wszystko-jedno.

*Matka.* Bardzo wątpię. Gdyby ci to wypadło skutecznić, zapewnebyś osobno każdy stolik umieściła; bo tu każdy inakszy, osobnobyś położyła kanapę, osobno krzesła; gdy tymczasem to wszystko pod jeden gatunek możnaby podciągnąć.

*Józia.* Jakto, Mamo?

*Matka.* Widzisz, że to ma swoje trudności. Te wszystkie rzeczy jakkolwiek znacznie się od siebie różnią, w tém mają podobieństwo, że są sprzętami domowymi, które służą do wygody ludzkiej; a zatem można je wszystkie podciągnąć pod nazwisko sprzętów domowych.

*Józia.* To i obrazy i kwiatki należały-by razem z temi wszystkimi rzeczami do jednego gatunku?

*Matka.* Nie, te znowu oddzielnie umieścićby można; bo w tém do siebie podobne, że służą do ozdoby pokoju; ale możnaby razem umieścić; gdybyśmy je podciągnęli pod nazwisko rzeczy pokojowych, i rozróżnili od rzeczy kuchennych. Te znowu rzeczy pokojowe łącznie z kuchennymi, jakkolwiek znacznie się różnią od siebie, mogłyby razem należeć; gdybyśmy je razem uważali pod nazwiskiem rzeczy domowych.

Jak teraz te rzeczy razem się łączą, tak znowu potem można je po-odróżniać, a każdy podział znowu może być rozgatunkowany.

Jakże-byś więc podzieliła wszystkie rzeczy domowe?

*Józia.* Na pokojowe i kuchenne.

*Matka.* Jakżebyś rzeczy pokojowe podzieliła?

*Józia.* Na służące ku wygodzie i służące ku ozdobie.

*Matka.* Jakżebyś podzieliła rzeczy pokojowe ku wygodzie służące?

*Józia.* Na stoliki, komody, kanapy, krzesła, i t. p.

*Matka.* Jakżebyś podzieliła stoliki?

*Józia.* Jabym wszystkie stoliki umieściła razem; bo właśnie Mama zwróciła moję uwagę, że choć się nieco różnią, jednak mają podobieństwo między sobą.

*Matka.* Tak, możnaby je z tego względu razem umieścić; ale można je także rozróżnić podług różnicy, jaką między nimi spostrzegamy; możemy je rozmaicie rozgatunkować. I tak podług materyjału: na drewniane, kamienne, i t. p. podług drzewa: na mahonijowe, cisowe, jesionowe, topolowe, dębowe, i t. p. podług roboty: na modne, staroświeckie, wykwintne, i t. p.

Podług formy: na czworograniaste, okrągłe, podłużne, składane, nieskładane, wyginane, proste, wykładane, gładkie, wyrzynane, i t. p.

Podług czasu ich trwania: na stare i nowe i t. p.

Podług powierzchni: na lakierowane, malowane, polerowane.

Podług koloru tej powierzchni: na białe, czarne, czerwone, i t. p.

Podług wielkości: na małe, średnie, wielkie.

Słowem, ten podział znacznie rozciągnąć można. Tym sposobem możnaby podzielić: kanapy, komody, krzeselka i t. p. Wiem, iż rzeczy ku ozdobie pokoju służące również rozgatunkować potrafisz, tym bardziej rzeczy kuchenne, z którymi oddawna cię poznaję; bo to każdej kobiecie potrzebne. Przypominasz sobie, jak'eś się dziwiła, gdy jedna z twoich przyjaciółek warząchew' dziurawą łyżką nazwała i słusznąś uczyniła uwagę, że dziurawa łyżka to wcale co innego; bo każda łyżka, jak się zepsuje, może być łyżką dziurawą; a jednak przez to warząchwią niebędzie.

Już więc wiesz, kochana Józiu, co jest gatunkowanie, wkrótce się dowiesz, do czego się przyda, i lepiej to jeszcze zrozumieś.

## ROZMOWA IX.

O potrzebie gatunkowania rzeczy, o rozróżnianiu gatunków wyższych od niższych, oraz o wyrażeniu ogólniejszém i bardziej szczegółowém, o znaczeniu obszerniejszém i ścisłszém.

*Matka.* Już wiesz, moje dziecko, co to jest gatunkowanie rzeczy i jak się odbywa. Teraz zastanów się: do czego to może być przydatne. Jak ci się zdaje? gdybyśmy o wielu rzeczach mówić musieli, gdybyśmy wiele rzeczy mieli do rozpoznania, czyby to było dobrze: każdą się zająć osobno, albo o wszystkim mówić razem?

*Józia.* Mnie się zdaje, że niedobrze.

*Matka.* Zapewne, mówiąc o każdej rzeczy osobno, mielibyśmy dużo roboty; mówiąc o wszystkim razem, trudnoby wszyst-

ko objąć; przeto trzeba tak postąpić, jak postępują naturalisci. Mając poznawać wszystkie rzeczy na ziemi, dzieli je na trzy wielkie działy: zwierząt, roślin i rzeczy kopalnych. Ale i tak każdy dział bardzo wiele obejmuje; każdy więc ten dział wielki na mniejsze dzieli podziały i zowią je gromady. Te gromady jeszcze na mniejsze dzieli oddziały i zowią je rzędy, te rzędy jeszcze na mniejsze i zowią je rodzaje, te jeszcze na mniejsze i zowią je gatunki, te jeszcze na mniejsze i zowią je odmiany, a każda odmiana zawiera w sobie szczegóły czyli jednostki. Józia uczyła się historii naturalnej; te więc podziały rozumie, nie potrzebując jej tego wyjaśniać w przykładach; bo by nam wiele miejsca zabrało.

Takie działania nazywać będziemy na przyszłość w naszej nauce gatunkowaniem dlatego, że ten wyraz i w mowie potocznej używany bywa. Niebędziemy tych, w historii naturalnej używanych wyrażeń: działy, gromady, rzędy i t. d. używać, tylko: *gatunki wyższe i niższe*.

Czym więc gatunek obejmie rzeczy, a mniej między niemi będzie podobieństwa, tym się stanie gatunkiem *wyższym*; czym mniej rzeczy a między sobą podobniejszych, tym będzie gatunkiem *niższym*.

N. p. Owoce *gatunek wyższy* niż owoce ogrodowe, a owoce ogrodowe *gatunek wyższy* niż jabłka. Kwiaty *gatunek wyższy* niż róże, ryby *gatunek wyższy* niż szczupaki, ptaki *gatunek wyższy* niż słowiki, zwierzęta *gatunek znacznie wyższy* niż robaki, rośliny *gatunek wyższy* niż trawy.

Czy mnie rozumiesz, Józiu?

Józia. Rozumiem, Mamo.

Matka. Więc powiedz-że mi, do czego się przyda gatunkowanie?

Józia. Do tego, do czego się przydaje naturalistom.

Matka. Tak, moje dziecię, do łatwiejszego uporządkowania rzeczy, których jest wiele; a przez to do łatwiejszego spamiętania: pokazuje się zatem, że to jest jeden ze sposobów ułatwiających poznawanie rze-

czy, mianowicie tam używany bywa, gdzie wiele rzeczy razem poznać nam wypada.

Wiadomo ci także, iż do gatunkowania potrzebne: zastanawianie się nad rzeczami, porównywanie, a nawet podział na części; a kiedy tamte są ułatwieniem poznania rzeczy; wątpić niemożna, że i gatunkowanie podobny czyni skutek.

Nadto, kto dobrze rozróżni gatunki wyższe od niższych, zrobi rozróżnienie między *ogólniejszém wyobrażeniem*, *obszerniejszém znaczeniem*, na które to sposoby mówienia często w naukach natrafiamy.

*Józia.* Co to znaczy: *ogólniejsze wyrażenie*, *obszerniejsze znaczenie*?

*Matka.* Jak jedno, tak drugie znaczy: że rzecz z wyższego wyjęta jest gatunku; tak jak znowu: *znaczenie bardziej szczegółowe*, *ściślejsze znaczenie* jest wtenczas, kiedy rzecz z niższego wyjęta gatunku, n. p. *drzewo* stanowi gatunek wyższy niż *jabłonie*; stąd *drzewo* jest wyrażenie ogólniejsze, znaczenie obszerniejsze niż *jabłoń*.

## ROZMOWA X.

### O dokładném rozróżnianiu wyższego gatunku od niższego.

*Matka.* Już wiesz, moje dziecię, że czym do wyższego gatunku rzecz należy, tym ogólniejsze ma nazwisko, czym do niższego, tym jej nazwisko jest bardziej szczegółowe, n. p. roślina jest wyrażenie ogólniejsze niż poziomka.

Zawsze słyszysz: wyrażenia ogólniejsze i mniej ogólne, czyli bardziej szczegółowe; niższe i wyższe gatunki na przemian się nasuwają; trzeba je więc dobrze rozróżnić.

*Józia.* O! kochana Mamo, ja już mam w tém dosyć wprawy, ja zawsze je rozpoznam.

*Matka.* Jeszcze wątpię, moje dziecię. Powiedz-że mi, któryż jest wyższy gatu-

nek, czy *gruszki*, czy *morele*? a zatem które jest ogólniejsze wyobrażenie?

*Józia*. Mnie się zdaje, że *gruszki*; bo gruszek więcej widuję.

*Matka*. A właśnie chybiasz. Chcąc poznać, który jest wyższy gatunek, niedosyć rozważyć, czego jest więcej; ale jeszcze i na to uważać należy: czy między rzeczami w jednym i drugim gatunku zawartemi jest mniej podobieństwa. Tu właśnie jest inaczej; tu *gruszki* między sobą tak są podobne, jak *morele* między sobą.

*Józia*. Ani mi przez myśl przeszło, że-  
bym tego jeszcze nie rozumiała.

## ROZMOWA XI.

### O przenoszeniu rzeczy z wyższego gatunku do niższego.

Skoro dobrze rozróżnisz wyższe gatunki od niższych, potrafisz już rzeczy z wyższego gatunku do niższego *przenosić*, to jest: wystawisz sobie zbiór wyższego gatunku, n. p. *ludzie* i potrafisz przez oddzielenie mniejszej ilości ludzi, ale podobniejszych do siebie czém n. p. kolorem ciała, wystawić sobie samych ludzi czarnych. Takie oddzielenie zowiemy *przenoszeniem z wyższego gatunku do niższego*.

Teraz ci w tym względzie jedną uczynię uwagę, a ta nieraz przydać ci się może; pamiętaj: że jeżeli rzecz z wyższego gatunku do niższego przenosimy, wtedy zwykliśmy jej nowe przydawać nazwisko; dawnego jednak nigdy zupełnie stracić nie-

może; choćby nawet do najniższego gatunku się przeniosła, choćby się stała nawet szczegółem. Tak n. p. kanarek nieprzestaje być ptakiem; stolik nieprzestaje być sprzętem; Europejczyk nieprzestaje być człowiekiem, i t. p. chociaż przeszedłszy do niższego gatunku, przybrały coraz nowe nazwiska.

Błądzimy często, że niezwracamy uwagi na to spostrzeżenie. I tak Józia nie byłaby nigdy w sądzie o indyku zbłądziła (\*) gdyby wiedziała: że ptak jest wyrażenie ogólniejsze, czyli: że wyższy gatunek stanowią ptaki niż indyki. Wszystkie ptaki na rozmaite niższe podzielono gatunki i nadano każdemu gatunkowi nowe nazwisko: n. p. strusie, zórawie, gęsi, szczygły, kanarki nieprzestały być ptakami, więc i indyki nazwanie ptaków zatrzymały.

Już teraz zapewne przyznasz, że indyk jest ptakiem?

(\*) Zobacz rozmowę pierwszą.

*Józia.* Teraz dopiero prawdziwie mój błąd poznaję; bo przyznam się Mamie, że lubo indyka nazywałam ptakiem, kiedy go tak Mama nazywać kazała; ale mi się to dobrze w głowie pomieścić nie mogło: nikomu z tego wytłómaczyć-bym się niepotrafiła.

*Matka.* O! moje dziecię, pamiętaj o tej uwadze, ona jest bardzo ważna, nieraz ci wielką trudność wyjaśni; za jej pomocą nie o jednej rzeczy dokładniejszego nabierzesz wyobrażenia.

*Józia.* Co-to, Mamo, znaczy: *wyobrażenie*?

*Matka.* Bądź cierpliwą, wkrótce o tem usłyszysz.

### ROZMOWA III.

#### O wyobrażeniach.

**Matka.** Patrz-no na ten liść, (tu go Matka pokazuje).

(Józia się przypatruje, Matka mówi dalej).

Czy możesz sobie ten liść wystawić w umyśle?

**Józia.** Mogę. On mi się tam prawie odmalował.

**Matka.** Otoż-to ten obraz odmalowany w umyśle nazywa się wyobrażeniem. Widzisz, moje dziecko, ten obraz nie tylko się odmalował, ale utkwiał w umyśle twoim, pamięć go tam zatrzymała, i chociaż go odsunę, schowam; to on u ciebie w wyobraźni trwać będzie. Nie tylko rzecz widzianą odmalować sobie możemy; ale kiedy kto wymówi głos jaki n. p. *a*, ty ten głos usły-

szysz i wystawisz sobie w umyśle. I to jest wyobrażenie. Potrafisz sobie wystawić jakieś czucie, n. p. bólu, ciepła, zimna, i to jest wyobrażeniem.

Potrafisz sobie wystawić: smutek, radość, czego ci zmysł wewnętrzny dostarczył. I to jest wyobrażeniem.

Zapewne sobie wystawiasz i smak karmelka?

**Józia.** Wystawiam, Mamo, jakbym go jeszcze w gębie miała.

**Matka.** I to jest wyobrażeniem; słowem, wszystkie zmysły dostarczają nam wyobrażeń. Ale dopóki te wyobrażenia jeszcze bardzo ciemne, dopóki ich uwaga na obrazy nie zamieni, dopóty zowią się *wrażeniami*. Tak n. p. Jestem czem silnie zajęta, a tu coś przelatuje po przed mojem okiem; mignęło się, uderzyło o mój wzrok; ale jeszcze niewiem: *co?* niemogę sobie z tego zdać sprawy, niemogę sobie z tego zrobić obrazu; będzie to więc tylko *wrażeniem*.

Z takiego wrażenia, przy pomocy uwagi, robi się wyobrażenie. I tak: rzuciłaś okiem

na listek; ale patrząc na niego, już od innych rzeczy oderwałaś uwagę, wyrobiło się u ciebie *wyobrażenie* listka.

Takie wyobrażenia mogą mieć i zwierzęta, i one mają zmysły i ich zmysły są jak zwierciadélka, gdzie wszystko się odbija; ale my ludzie do coraz jaśniejszych, do coraz wyższych wyobrażeń posuwać się możemy.

*Józia.* Co to są, Mamo, jaśniejsze, co to są wyższe wyobrażenia?

*Matka.* Razem ci tego wytłómaczyć nie mogę. Najpierw dam ci poznać, co to jest *ciemniejsze*, a co *jaśniejsze* wyobrażenie, jak stopniowo z ciemnego robi się coraz jaśniejsze. Zobaczymy to na listku. Gdybym ci go pokazała zdaleka, a potem schowała, zostawiłby u ciebie wyobrażenie; ale ciemne. Gdybym ci go pokazała zbliżona, jużbyś go sobie lepiej odmalowała, powzięłaś jaśniejsze wyobrażenie.

Gdybyś go wzięła w rękę i przypatrzyła mu się dłużej; nabrałabyś jeszcze jaśniejszego wyobrażenia.

Jeżeli byś go chciała dobrze przerysować, jeszcze byś się mu lepiej przypatrzeć musiała, powzięłabyś jeszcze jaśniejsze wyobrażenie.

Gdybyś się na ten listek popatrzyła przez szkło powiększające, widziałabyś w nim to, czego samem okiem widzieć nie możesz; miałabyś więc nie tylko jeszcze jaśniejsze, ale i dokładniejsze wyobrażenie.

Gdybyś się temu listkowi przypatrywała przy pomocy biegłego naturalisty, a on ci wyjaśnił, któredy soki krążą, jak się to krążenie odbywa, jaką kolejną listek powstaje, rozwija się, umiera; miałabyś jeszcze dokładniejsze wyobrażenie.

Gdybyś temu listkowi nie tylko się przypatrywała; ale gdybyś wezwała pomocy innych zmysłów, n. p. dotykała go, poddała pod sąd smaku, powonienia; jeszcze byś miała dokładniejsze wyobrażenie.

Jeżeli byś go podzieliła na części, i tym wewnętrznym cząsteczkom kolejno się przez szkło powiększające przypatrywała;

jeszczebyś powzięła dokładniejsze wyobrażenie.

Jeżelibyś miększe cząsteczki liścia odzieliła zręcznie od cząsteczek twardszych, gałązkowatych, i przypatrzyła się temu szkieletowi liścia; jeszczebyś miała dokładniejsze wyobrażenie.

Gdybyś ten listek z innymi listkami porównała; jeszczebyś powzięła dokładniejsze wyobrażenie. Widzisz więc, jak się przychodzi do coraz dokładniejszych wyobrażeń.

*Józia.* O! prawda, Mamo, to bardzo miło nad tem myśleć!

*Matka.* Kiedy ci miło, to ci jeszcze dam parę przykładów.

Widzisz n. p. coś w polu zdaleka, jakby czarny punkcik. Jakież to będzie wyobrażenie?

*Józia.* Bardzo ciemne.

*Matka.* Przybliżamy się, rozeznajemy, że to nie punkcik; ale jeszcze nie wiemy, czy drzewo, czy słup, czy człowiek.

Jakież to będzie wyobrażenie?

*Józia.* Już trochę jaśniejsze.

*Matka.* Teraz, dajmy-na-to, widzimy że człowiek; ale niemożemy rozeznaczyć jeszcze ani ubrania ani wieku.

*Józia.* Jednak to będzie jaśniejsze wyobrażenie od poprzedniego.

*Matka.* Przybliżamy się jeszcze bardziej i widzimy: że to twój Ojciec wraca z przechadzki.

*Józia.* O! teraz już zupełnie będzie jasne wyobrażenie.

*Matka.* A kto też o Ojcu będzie miał dokładniejsze wyobrażenie: czy ty, moja Józio, czy twój dwuletni braciszek?

*Józia.* Ja, bom starsza.

*Matka.* Zapewne, jako u starszej lepiej się zmysły i inne władze do poznania służące rozwinęły.

Ale teraz powiedz mi: kto ma dokładniejsze wyobrażenie o Ojcu, czy ty, której codziennie powtarzam, czém on jest dla ciebie, jak'eś mu wiele winna, jak Bóg każe kochać Ojca, jak bez Ojca byłoby ci źle na

ziemi; czyli też dziecię, które o tém nigdy niesłyszało?

*Józia.* Ja mam dokładniejsze wyobrażenie z łaski kochanej Mamy. Ja i o Mamie takie mam wyobrażenie.

*Matka.* Widzisz więc zarazem, drogie dziecię, jakim sposobem przychodzimy do coraz jaśniejszych wyobrażeń.

Teraz jeszcze ci dam jeden przykład. Gdyby'm ci chciała dać poznać jakie zwierzę, i gdyby'm ci o niem opowiadała; ale tylko tyle: że jest czworonożne, że sierścią okryte, żarłoczne. Czyby's już miała o niem dokładne wyobrażenie?

*Józia.* Nie, niemogłabym jeszcze mieć dokładnego wyobrażenia.

*Matka.* A gdyby'm też jeszcze dodała: że to zwierzę jest dzikie?

*Józia.* Jużby'm miała dokładniejsze wyobrażenie.

*Matka.* A gdyby'm ci też je obszerniej opisywała i porównywała z innemi znanemi ci zwierzętami n. p. Ryś jest podobny do kota, tylko większy, wzrok ma przenikliwszy, ogon krótszy, i t. p.

*Józia.* Jeszczeby'm miała dokładniejsze wyobrażenie.

*Matka.* A gdyby'm ci pokazała odmalowanego?

*Józia.* Jeszczeby'm miała dokładniejsze wyobrażenie.

*Matka.* A gdyby'm ci go pokazała w modelu dobrze wyrobionym, jak'eś w Ochronie widziała?

*Józia.* Toby'm miała jeszcze dokładniejsze wyobrażenie.

*Matka.* A gdyby'm ci pokazała świeżo zabitego?

*Józia.* Toby'm miała jeszcze dokładniejsze wyobrażenie.

*Matka.* A gdyby'm ci pokazała w gabinecie naturalnym w postaci do żyjącego bardzo zbliżonej?

*Józia.* Toby'm miała jeszcze dokładniejsze wyobrażenie.

*Matka.* A gdyby'm ci też pokazała żywego, z tém okiem bystrém, z tą miną śmiałą, z tym ruchem żwawym?

**Józia.** Tobym jeszcze miała dokładniejsze wyobrażenie.

**Matka.** A gdyby'm ci historyją jego opowiedziała: czém żyje, jakie ma przymioty, jaki z niego użytek, gdzie się znajduje, w jakich miejscach się chowa, jakim sposobem go chwytają, i t. p.

**Józia.** To-by'm miała o nim jeszcze dokładniejsze wyobrażenie.

**Matka.** Nietylko więc, moja Józio, tym sposobem powezmiesz wyobrażenie jaśniejsze i dokładniejsze; ale uznasz, żeś'my we wszystkiem powinni się starać o jak najjaśniejsze wyobrażenia; będziesz zarazem widziała jak do takich przychodzić.

## ROZMOWA XII.

### O wyższych wyobrażeniach (\*).

**Matka.** Teraz kolej na wyjaśnienie wyższych wyobrażeń.

**Józia.** Więc cóż to jest, Mamo, wyższe wyobrażenie?

**Matka.** Nim ci na to pytanie odpowiem, powiedz mi, czy sobie łatwo zrobisz wyobrażenie jednego jabłka, które widzisz?

**Józia.** Bardzo łatwo.

**Matka.** Takie wyobrażenie należy do najniższych; bo niczego do jego przemalowa-

(\*) Tę rozmówkę i dwie następne można bez szkody opuścić, jeżeli się nauczający przekona, że te wyjaśnienia będą dla ucznia za trudne; kładą się tu tylko dlatego, że nieodbić potrzebne do dalszego nauki rozwinięcia, że nieraz później do nich się odwoływać wypadnie, mianowicie w Grammatyce, do której to jest przygotowaniem.

nia nietrzeba, tylko uderzenia o zmysł jaki, żadna inna władza umysłowa niejest przy tém czynna: ani porównywasz, ani rozróżniasz, ani gatunkujesz, ani odłączasz coś od czegoś; bo tu byłyby już czynne wyższe władze umysłowe. Przeciwnie, jeżeli z pośród wielu jabłek wybierzesz pewne, n. p. borsztówkami zwane, te od innych rozróżnisz, z wybranych oddzielonych jabłek rozwiniesz sobie ogólne wyobrażenie *borsztówki* (wszak już wiesz co to jest ogólne wyobrażenie) czy wtenczas *borsztówka*, nie szczegółowo ale ogólnie wzięta, będzie wyższem wyobrażeniem?

*Józia.* Niewiem.

*Matka.* Jakto niewiesz? czy wtenczas niepotrzebowałaś nie więcej nad zmysły? czy dla poznania borsztówki niepotrzebowałaś jej odróżnić od innych jabłek? a dla rozróżnienia, czy niepotrzebowałaś porównywać z innemi jabłkami?

*Józia.* To wszystko było potrzebne.

*Matka.* Otóż dlatego właśnie zowie się *wyobrażeniem wyższem*.

Rozumiesz mnie, Józiu?

*Józia.* Rozumiem.

*Matka.* Kiedy mnie teraz rozumiesz, to ci pokażę, jak się coraz wyższe rozwija wyobrażenie?

Wzmiemy znane ci już wyobrażenie: *liść*.

Kiedyś widziała liść jeden i ten odmalowałaś sobie w umyśle: było to wyobrażenie szczegółowe, jeszcze bardzo niskie; bo wprost o zmysły uderzało. Wtenczas *liść* odbił się w twojej wyobraźni, jakby się odbił w zwierciadle, tak jak się odbija kwiat w przeźroczystym strumieniu, z tą tylko różnicą, że dusza twoja wie o tym obrazie, kiedy zwierciadło, strumień, niewiedzą o swoim.

Dopiero jak ten *liść* z innemi liśćmi porównasz, należycie go od innych rozróżnisz, kiedy poznasz, że to jest liść lipowy; następnie podług niego, uważając na kształt właściwy, nabierzesz wyobrażenia o każdym liściu lipowym; to wyobrażenie uogólnisz, to jest: niewystawisz sobie jednego liścia,

lipowego, ale każdy liść lipowy: będziesz miała wyobrażenie *wyższe*. Takie wyobrażenie zowią *pojęciem*. Ale pojęcie nieprzestaje być wyobrażeniem, jeżeli tylko niezapominamy że jest *wyobrażeniem wyższem*.

Powiesz ogólnie: *liść drzewowy*, wtedy obejmiesz nie tylko wszelkie liście lipowe; ale i liście z wszystkich drzew; będzie więc jeszcze wyższe wyobrażenie.

Obejmiesz wszystkie liście pod ogólnem wyobrażeniem: *liść n. p.* *liść* jest częścią rośliny; wtedy *liść* będzie jeszcze wyższe wyobrażenie.

*Józia*. Mnie się zdaje, że jaby'm teraz rozróżniła wyższe wyobrażenie od niższego?

*Matka*. Ani wątpię o tem. Wiiesz, co jest *proste zmysłowe wyobrażenie*, to samo będzie *wyobrażeniem najniższem*; skoro się do tego przymiesza jakiegokolwiek działanie umysłowe, już się staje *wyższem*. Czym więc takiego działania, tym będzie jeszcze *wyższe*.

Wyższe więc wyobrażenia są *zmysłowo-umysłowe* lub *umysłowe*.

*Matka*. Weź-że teraz jedno szczegółowe wyobrażenie zmysłowe jakiego n. p. ptaka, a będziesz miała najniższe wyobrażenie.

*Józia*. Dobrze, Mamo. Wezmę n. p. tego kanarka, co w klatce wisi, wystawię go sobie . . . już go mam.

*Matka*. Teraz sobie wystaw drugiego, trzeciego i wiele innych kanarków; porównaj je z innymi ptakami; odróżnij je od innych ptaków, a między nim i innymi kanarkami upatrz podobieństwo.

Jak ci się zdaje, czy wtenczas po odbytem należycie porównaniu, będziesz miała wyższe wyobrażenie o kanarku?

*Józia*. Tak, Mamo, będę miała wyższe wyobrażenie.

*Matka*. Więc potrafisz sobie rozwinąć wyobrażenie już nie pojedynczego kanarka ale kanarka w ogólności?

*Józia*. Potrafię.

*Matka*. Dajże mi przykład, daj mi myśl jaką, gdzieby kanarek był wzięty jako zmysłowe, niższe wyobrażenie.

*Józia.* Ten nasz kanarek jest piękny.

*Matka.* Bardzo dobrze. Teraz powiedz myśl jaką, gdzieby kanarek był wzięty ogólnie?

*Józia.* Kanarek jest miła ptaszyna. Tu już niemówię o jednym szczegółowym kanarku; ale rozumiem pod nim każdego kanarka, a zatem tu będzie ogólne wyższe wyobrażenie.

#### ROZMOWA XIV.

#### O rozgatunkowaniu wyższych wyobrażeń.

*Matka.* Kiedy już rozumiesz, co to są wyższe wyobrażenia, muszę cię poznać z różnemi ich gatunkami.

Dopóki wyższe wyobrażenie opiera się o wyobrażenie zmysłowe, dopóty jest wyobrażeniem *zmysłowo-umysłowem*. Jak-tylko wznosząc się coraz wyżej, dojdzie do tego stopnia, że nie w niem niepostrzegamy zmysłowego, staje się wyobrażeniem *umysłowem*.

*Józia.* Daj mi też Mama jaki przykład?

*Matka.* Moje dziecię, sam przykład niewieleby ci pomógł, muszę ci to jak poprzednio rozwinąć.

*Józia.* A będzie tu co do myślenia?

*Matka.* O! będzie, obawiam się nawet, żeby ci zbyt trudno niebyło; ale przy pomocy

boskiej, jeżeli przy tém dołożysz chęci, uwagi, starania, to się wszelkie trudności uprzątą.

*Józia.* O czém-że teraz mówić będziemy?

*Matka.* Powiedz mi czy wyobrażenie ogólne *liść*, jest wyobrażeniem zmysłowem?

*Józia.* Wszak liść widzieć mogę; więc to będzie wyobrażenie zmysłowe.

*Matka.* Niezapominaj, że niemówimy o pojedynczym liściu; ale o *liściu w ogólności*, pamiętaj jak'śmy do tego wyobrażenia doszli, rozważ, czy tylko sam zmysł był czynny przy urabianiu tego wyobrażenia.

*Józia.* A prawda, tam umysł wiele działał, więc *liść* ogólny jest wyobrażenie umysłowe.

*Matka.* Wątpię żebyś go mogła uznać za umysłowy, bo jakkolwiek umysł był bardzo czynny przy jego urabianiu; ale chcąc sobie liść ogólnie wzięty wystawić, musisz wracać do jakiegoś liścia zmysłowego, i pierwszy-lepszy liść zmysłowy służy ci

za podstawę. Pojmujemy wprawdzie i niejako się sami przestrzegamy, że niemyślimy wtedy o jakim pewnym liściu, szczegółowym; ale pamiętamy, że on tu wzięty ogólnie. Takie wyobrażenie zowiemy *zmysłowo-umysłowe*.

*Józia.* Trudno-to taki liść sobie wyobrazić.

*Matka.* To mnie już przekonywa, że rozumiesz moje wyjaśnienie; zapewne że trudno; bo to wyobrażenie, uważane jako wyobrażenie ogólne, będzie bardzo ciemne, nie można go na obraz zmysłowy zamienić, tylko umysłem go pojmujemy, i dlatego przybiera nazwisko *pojęcia*.

Teraz powiedz-że mi, moja Józiu, jakie to będzie wyobrażenie: *zegarek* albo *młyn*?

*Józia.* Już to pewnie jest zmysłowe wyobrażenie.

*Matka.* I w tém się mylisz. Jeżeli chcesz prawdziwe wyobrażenie przywiązać do *zegarka* lub do *młyna*, musisz się dobrze zastanowić nad temi rzeczami. Wypadnie ci pamiętać: że nie te części zewnętrzne co

o wzrok uderzają, są młynem albo zegarkiem; ale ta cała budowla, ta całość ze wszystkich cząstek złożona, do pewnego użytku zastosowana. To wszystko musi ci stanąć w umyśle, jeżeli zechcesz prawdziwe rozwinąć pojęcie zegarka lub młyna, a to nie jest dziełem samych zmysłów, tego niepotrafi żadne zwierzę: chociaż zmysły posiada; więc i takie wyobrażenia są *umysłowo-zmysłowe*.

*Józia.* Nigdybym tak niesądziła.

*Matka.* No, ale jakże? trafia to do twego przekonania?

*Józia.* Prawda, Mamo, że tu nie same zmysły czynne, a zatem: to niemogą być wyobrażenia czysto-zmysłowe. I umysłowemi także być niemogą: bo przecież zegarek i młyn opierają się o zmysł widzenia i dotykania; więc będą *umysłowo-zmysłowe*.

*Matka.* Do podobnych liczą się i wyobrażenia *zbiorowe*.

*Józia.* Co to jest *zbiorowe* wyobrażenie?

*Matka.* Wiiesz, moje dziecko, że czasem się mówi o pojedynczej rzeczy, n. p. pies,

koń, dom, i t. p. czasem się mówi: konie, psy, domy; przez to się wyobrażenie weale niezmieni, tylko ta rzecz, którą pierwój uważałam samą, teraz jest razem z drugą, trzecią; jednem słowem w towarzystwie z innemi; każdą jednak z nich osobno mogę sobie wystawić. Lecz skoro w umyśle zgromadzę całkowity jakiś zbiór wyobrażeń, kiedy je połączę, wystawię je sobie wszystkie razem, jakby rzecz jedną, wtedy dopiero będzie *wyobrażenie zbiorowe*, n. p. naród, gromada, stado, bydło, ptastwo. To także będzie *umysłowo-zmysłowe* wyobrażenie; bo chociaż zmysły dostarczyły wyobrażeń zmysłowych; jednak dalej łączy je wyższa umysłowa władza. I takiego wyobrażenia utworzyć sobie zwierzę niemoże.

Teraz przejdziemy do wyobrażeń *rozłącznych*. Powiedz mi, moja Józio, czy możesz sobie wystawić papier biały, płótno białe, kwiat biały.

*Józia.* Mogę.

*Matka.* Czy to będzie wyobrażenie *zmysłowe*?

*Józia.* Zmysłowe.

*Matka.* Tak, póki wyobrażenie *biały* ściśle się trzyma jakiejś rzeczy, jak n. p. papieru, i t. p. póki ten kolor na rzeczy widzimy, póty obadwa wyobrażenia są zmysłowe.

*Józia.* A czyż mogą się nietrzymać razem?

*Matka.* Możemy niejako oderwać, odłączyć w imaginacyi kolor od rzeczy, i osobno białosc bez rzeczy, i rzecz bez białosci sobie wystawić.

*Józia.* To także bardzo trudno.

*Matka.* Niewątpię o tem, że trudno; ale powiedz mi, czy niemówią tak: n. p. co to za szczególniejsza białosc! i t. p.

*Józia.* Mówią; ale jakże ją sobie wystawić? ja zawsze co, choć powietrze, maluję na białe, i tak dopiero sobie wystawiam; bo nieumiem inaczej.

*Matka.* To jest tylko dowodem że nielstwo przyjść do takiego wyobrażenia, dlatego właśnie podług twojego sądenia sposobu możesz je zwać *zmysłowo-umysłowe*,

bo ci trudno jeszcze oderwać je zupełnie od rzeczy, gdybyś je zaś tak sobie wystawiła jak wystawić należy, to jest w zupełnem odosobnieniu, miałabyś wyobrażenie *umysłowe*.

Czy to Józia rozumie?

*Józia.* Rozumiem, Mamo.

*Matka.* Do takich wyobrażeń liczą się i wyobrażenia czynności od-osobnionych, nieodnoszące się do żadnej osoby i rzeczy. N. p. powie kto: *czytam*, tu wystawiam sobie nie tylko czynność, ale domyślam się i osoby, która czyta; powiem: *szyłem*, i tu domyślam się kto szył; *ruszamy*, tu się domyślamy kto rusza. Ale weźmy te wyobrażenia działań w od-osobnieniu, n. p. czytanie, szycie, ruch. Tu już wystawiam sobie samo działanie bez domyslniej rzeczy lub osoby, do której się to działanie odnosi. Takie wyobrażenia zowią się także *rozłączne*, i są takimi, jak poprzednie wyobrażeniami.

*Józia.* To nie jest rzecz tak bardzo trudna.

*Matka.* I owszem, to ma wielkie trudności. Z dziećmi, które niemają dobrze przygotowanego umysłu, o tem mówić niemożna. Co innego z Józią; bo umysł Józi już przez tyle ćwiczeń przeszedł. Józia już jest słusznieszczą panienką. I my zaczęliśmy od rzeczy łatwiejszych. Pamiętasz, jak'eś nie mogła poznać że indyk jest ptakiem, że garnek jest pięknym wynalazkiem przemyślu ludzkiego; a dziś, moja Józiu, takie już rzeczy rozumiesz; bo praca, uwaga, daleko nas posunąć mogą.

*Józia.* O! ja, Mamo i trudniejszym rzeczom zrozumiała.

*Matka.* Bardzo mnie to cieszy, wezmijmy więc pod rozpoznanie jeszcze trudniejsze wyobrażenia.

*Józia.* Jakie? Mamo.

*Matka.* *Wyobrażenia względne*, te ci także wiele dadzą do myślenia.

Jak ci się też zdaje: czy *duży* i *mały* są wyobrażenia zmysłowe, czy umysłowe?

*Józia.* To już wątpliwości żadnej nieulega, że zmysłowe, bo jak widzę papier bia-

ły, płótno białe, kwiatek biały; tak mogę widzieć dziecię małe, dom duży.

*Matka.* Jakże się zadziwisz, gdy ci znowu powiem, że jesteś w błędzie.

*Józia.* Czy to bydz może? Mama chyba żartuje.

*Matka.* Nieżartuję wcale, takie wyobrażenia zowią się *względne*, to jest: że o nich bez porównania sądzić niemożna; tylko zawsze trzeba na coś drugiego mieć *względ*. Kiedy mówimy: ta gruszka jest mała, zdaje się, że jej z niczem nieporównujemy; a tu jednak w umyśle szybko się odbywa porównanie z innemi zwykłemi gruszkami, i ma się rozumieć, że ona, w porównaniu z niemi, jest mała, czyli: że nie do większych ale do mniejszych należy. Takie wyobrażenie nigdy w naturze nieznajduje się bezwzględnie; bo zawsze rzecz wielka w porównaniu z jeszcze większą jest względem niej mniejszą. Tak dużą jest ryba sum w porównaniu z płotką; ale jakże mały w porównaniu z wielorybem? Mała jest myszka; ale w porównaniu z mrówką jest duża.

I te wyobrażenia możesz uważać za *zmysłowo-umysłowe*; bo ci się zdaje, że to wyobrażenie widzisz oparte o rzecz, tak jak widzisz papier biały; jeżeli zaś *prawdziwie* *względne* uformować zdołasz wyobrażenie, będzie ono już umysłowem. Widzisz więc, jak się stopniowo przychodzi do coraz wyższych wyobrażeń, jak z wolna usuwa się co zmysłowe, jak nieraz ludzi nas jeszcze nasze pojęcie, jak umysłowi słabemu trudno jest przyjść do pojęć umysłowych, i dlatego też dzieci zmysłowemi wyobrażeniami zajmują się zwykle. I tobie-bym o tem ani wspomniała; ale czas już żebyś się przygotowała do Grammatyki. Tam często o takich wyobrażeniach usłyszysz, żebyś więc miała o nich prawdziwsze, jaśniejsze pojęcie, należało o nich wspomnieć.

## ROZMOWA XV.

### O wyobrażeniach umysłowych.

*Matka.* Teraz mówić będziemy o wyobrażeniach umysłowych.

*Józia.* To te mają być takie trudne do pojęcia?

*Matka.* Te, kochana Józiu, i to, niebędziemy się jeszcze tak daleko zapuszczali, jak niektórzy głęboko-myślni.

W pewnych naukach są pojęcia, którychby twój umysł nie objął; o takich i wspominać niebędziemy; ale w zwykłej mowie potocznej są wyrażenia malujące pojęcia umysłowe, te przynajmniej powinnaś należycie zrozumieć, powinnaś mniej-więcej wiedzieć, jak się do nich przychodzi.

*Józia.* Jakież-to będzie *umysłowe* wyobrażenie?

*Matka.* Niema wcale wyobrażeń tak czysto umysłowych, żeby przy powstawaniu

niezatknęły się czasem ze zmysłowemi; bo wszystkie wyobrażenia biorą początek ze zmysłów; ale przez rozważanie, porównywanie, i t. p. wyższe działania tak się oddalą czasem od zmysłów, że się nam już nie zmysłowego nieprzedstawia, i wtenczas wyobrażenie zowie się *umysłowe*, n. p. *przyczyna i skutek*.

*Józia.* To więc jest umysłowe wyobrażenie?

*Matka.* Tak, moje dziecię; jednak bez pomocy zmysłów do niego-byśmy dojść niemogli.

*Józia.* Więc to chyba będzie wyobrażenie zmysłowo-umysłowe?

*Matka.* Nie, moja Józiu, bo przy rozwinięciu tego pojęcia, zwolna usuniemy wszelkie zmysłowe wyobrażenie.

*Józia.* Bardzo'm tego ciekawa.

*Matka.* Ale ty przecie wiesz, co to *przyczyna*, co *skutek*.

*Józia.* Niby ja to rozumiem; ale wytłómaczyć-bym się z tego niepotrafiła.

*Matka.* Może ci tylko trudne do zrozumienia to wyrażenie; ale ty pojmujesz, co

*przyczyna* co *skutek*? Zaraz to zobaczymy. Pytałaś mnie się *dlaczego* twój krzak róży zwiędnął, to znaczy to samo, jakbyś się zapytała: jaka jest *przyczyna* zwiędnięcia róży? Czy rozumiesz teraz co jest *przyczyna*?

*Józia.* Rozumiem.

*Matka.* Chociaż więc nieużyjesz tego wyrazu *przyczyna*, ilekroć jednak zapytasz się: *skąd to pochodzi? dlaczego-to?* zawsze się pytasz o *przyczynę*.

*Józia.* Rozumiem, Mamo.

*Matka.* Widzisz n. p. ptaka i słyszysz śpiew jego; cóż więc pierwój byź musiało: czy ptak czy jego śpiew?

*Józia.* Ptak.

*Matka.* Skąd się wziął śpiew?

*Józia.* Ptak go wydał.

*Matka.* Otóż ptak jest *przyczyną*, a śpiew *skutkiem*.

A gdyby też śpiewał człowiek, co-by było *przyczyną*, a co *skutkiem*?

*Józia.* Człowiek *przyczyną*, a głos *skutkiem*.

**Matka.** Uważasz zapewne, że nawet podobnego skutku może być coraz inna przyczyna; a zatem przy wystawieniu sobie przyczyny, coraz inne nasuwa nam się wyobrażenie; niemamy więc pewnego wyobrażenia o którebyśmy się oprzeć mogli; *przyczyna* i *skutek* są więc wyobrażenia umysłowe.

**Józia.** Czy jest wiele takich wyobrażeń umysłowych?

**Matka.** O! jest bardzo wiele, i kolejną czas dojdiesz do ich poznania. Niepodobna by ci było wszystkich tak rozwijać; niech też i twój umysł trochę popracuje.

Teraz muszę ci tylko zwrócić uwagę, że są wyobrażenia umysłowe, które się zowią *duchowe*, takimi są: Bóg, duch, dusza, także je zwiemy *umysłowcami*; bo duch niema ciała, więc go zmysłem poznać nie można.

## ROZMOWA XVI.

O znakach, przytém o rozróżnianiu rzeczy od wyobrażeń, wyobrażeń od wyrazów.

**Matka.** Choćbyśmy rzecz jakąjak najlepiej poznali, na cóżby nam się to przydało; jeźlibyśmy drugim udzielić tego niemogli. Ludzie, stworzeni do towarzystwa, mają wrodzoną chęć i konieczną potrzebę udzielania sobie nawzajem swoich myśli.

Tych myśli mielibyśmy bardzo mało, gdybyśmy je niejako w głowie naszej zamykali, gdybyśmy ich niendzielali nikomu, i od nikogo niemieli udzielanych; wynaleziono więc pewne *znaki*, któremi najprzód wyobrażenia, a następnie myśli innym malujemy, i to nazywa się mową.

Początkowo wyrażano się na migi, później poznali ludzie, że za pomocą głosu lepiej mogą być zrozumiani, oznaczyli więc

głosem różne rzeczy, a te równie jak tamte znaki nazwano *wyrazami*. Odróżnić więc wypada rzeczy od wyobrażeń, wyobrażenia od wyrazów, i jednego niebrać za drugie: tak weźmy n. p. *drzewo*. Sama roślina jest *rzeczą*, obraz jej w umyśle odmalowany *wyobrażeniem*, ten zaś znak wskazany ustnie, na migi lub na piśmie: *drzewo*, jest *wyrazem*.

*Józia*. Jakto, Mamo, znak? znak, to węzełek na chustce, albo jaki krzyżyk, albo gwiazdeczka; ale nie drzewo.

*Matka*. Ten wyraz *znak* obszerniejsze ma znaczenie, niż ci się wydaje; obszerniejsze nawet niż wyraz; bo każdy wyraz jest znakiem, a nie każdy znak jest wyrazem. Węzełek na chustce zrobiony, dla własnego tylko jakiejś rzeczy przypomnienia, jest znakiem, ale wyrazem niebędzie; bo wyraz musi już komuś cudze wyobrażenie malować. Jakim więc kolwiek sposobem wyrażamy komu nasze wyobrażenie, lub sobie przypominamy to, co te wyobrażenia nam lub komu malują, zowiemy *znakiem*.

*Józia*. Rozumiem, Mamo.

*Matka*. Czasem chcemy sam tylko głos jakiś komu oznaczyć, nakreślamy, n. p. postać *a*. Ledwie na tę postać rzucisz okiem, już się domyślisz jej brzmienia. Takie znaczki, w abecadle zawarte, zowią się głoskami: wymówione zowią się ustnemi głoskami, nakreślone zowią się głoskami piśmiennemi.

Czasem stawiamy taki znaczek przy znaczku, z nich się urobi *wyraz*, który już jaki obraz odmaluje; a tak te znaczki, które pierwój same tylko brzmienia malowały, teraz zebrane razem, przedstawia umysłowi jakiś całkowity obraz. N. p. postawisz trzy takie znaczki przy sobie: *las*, i masz w umyśle odmalowany obraz znacznej przestrzeni ziemi, zarosłej drzewami: wystawisz sobie wtedy zaraz te piękne, wspaniałe rośliny, okryte śliczną zielonością, rzucające cień chłodny w-około.

*Józia*. To tak cudownie, moja Mamo!

*Matka*. Poznajesz to? więc już bardzo dobrze, tego właśnie pragnęłam. Więc te wyjaśnienia rozumiesz?

**Józia.** Rozumiem.

**Matka.** Powiedz-że mi teraz, czy znaków niemożnaby rozgatkować? (\*)

**Józia.** Tego ja niepotrafię; ale ponieważ mi Mama mówiła, że wtenczas można gatkować rzeczy, kiedy ich jest wiele, a jednak niezupełnie jednakowe; więc sędzę, że znaki rozgatkować się dadzą.

**Matka.** Tak jest, moje dziecię, znaki są albo *naturalne* albo *umówione*: n. p. kiedy widzimy dym, przypominamy sobie ogień; dym więc jest znakiem naturalnym ognia. Kiedy czujesz ból w jakiej części ciała; domyślasz się, że ta część chorobą dotknięta; ból więc jest *znakiem naturalnym choroby*. Widzisz wędniejącą roślinkę; domyślasz się ubytku sił; *wiednienie jest więc znakiem naturalnym sił utraty*.

Przeciwnie widzisz jaką głoskę wykreśloną; domyślasz się głosu do niej przywią-

(\*) To rozgatkowanie znaków, równie jak w poprzedniej rozmowie pojęcie *przyczyny* i *skutku*, rozwinięte podług bardzo użytecznego dziełka niemieckiego J. Ch. Dolca.

zanego; *głoska* więc *jest znak, na który się powszechnie zgodzono*: niejest więc znakiem naturalnym, ale *umówionym*. Widzisz *znak liczbowy*; przywiązujesz do niego także znaczenie, na jakie się powszechnie zgodzono; jest więc *znakiem umówionym*. *Dzwonienie, bębnienie*, należą także do *znaków umówionych*.

ROZMOWA XVII.

Józia uczy się sądzić o rzeczach.

Mama dała Józi piękne jabłuszko i rzekła: powiedz mi, kochanie, czy to jabłuszko dobre?

Józia (*kosztuje*). Ach bardzo dobre, moja Mamo!

Matka. Otóż i sąd czyli myśl utworzyłaś. Widzisz, otóż to jest *sądzić o rzeczach*: najprzód *porównać je z sobą*, tak jak ty porównałaś wyobrażenie *jabłka* z wyobrażeniem *dobre*; następnie *poznać: czy dadzą się z sobą połączyć*, zwracając uwagę na to: jakie to ma być połączenie, czy sposobem twierdzącym, czy przeczącym. To działanie umysłu nazywamy *sądem*; a jeżeli to sądzenie ustne lub na piśmie wydamy, czyli *zdamy* komu, wtedy nazywa się *zdaniem*.

Tak zapewne, gdyby się kto pytał: czy igła jest piórem, odpowiedziałabyś: nie, bo poznajesz, że te rzeczy są różniące się od siebie.

Józia. O! to bardzo łatwo, i uczyć się tego niestrzeba.

Matka. Zobaczymy. Prawda, że się niektórzy tej sztuki nieuczą z książek; ale mają zdrowy rozsądek, doświadczenie, przytomność umysłu; wprawują się zawczasu w należyte rozpoznawanie rzeczy, i sądzą bardzo przyzwoicie. Zeby to jednak miało być zawsze bardzo łatwo, to się mylisz. Dzieci małe, u których się umysłowe władze jeszcze nierozwinęły, sądzą bardzo źle o rzeczach, i tak: jedno mi powiedziało, że pieczone ptaszki latają po powietrzu.

Nawet dojrzałsi, jeżeli się niedobrze nad czem zastanowią, jeżeli niezachowują pewnych prawideł; bardzo *falszywie sądzą*.

Józia. O! u mnie się musiały te władze dobrze rozwinąć; bo jaby'm się nigdy nieomyliła.

Matka. Powiedz mi też, moja Józiu, czy cukier jest słodki?

(Mama wyjęła kawałek cukru z woreczka i pyta się Józi: wszak to cukier?)

*Józia.* Tak, Mamo.

*Matka.* Skosztuj-że go, kochanie.

(Józia kosztuje i krzywi się; był-to bowiem cukier czem-ś kwaśnym napuszczony).

*Matka.* A cóż? czy cukier słodki? widzisz, jak się to łatwo można omylić.

*Józia.* I któżby o tem pomyślał?

*Matka.* Dlatego trzeba być ostrożnym w sądzeniu; trzeba wprzód wszystko dobrze rozważyć, trzeba się zastanowić, czy o jakiej szczególnej rzeczy sądzimy, czy w ogólności. Ja'm się pytała ciebie o cukier w ogólności, a ty's wydała wyrok o szczególnym cukrze, o którym się wprzód nieprzekonałaś, którego's wprzód niestarala się poznać.

*Józia.* O! już teraz nigdy tego błędu niepopelnię.

*Matka.* Niemów tego. Są jeszcze takie okoliczności, które cię zupełnie z drogi sprowadzić mogą; nie tu miejsce wszystko

ci wyliczać. Ma to swoje trudności; ale jeżeli będziesz uważną, przytomną; jeżeli zrozumiesz dobrze, o co idzie; jeżeli sobie dobry w głowie ułożysz porządek: natenczas dobrze będziesz sądzić o rzeczach, a wprawa zastąpi miejsce prawideł, którychby's teraz jeszcze i nie rozumiała.

## ROZMOWA XVIII.

Józia dokładniej poznaje: co to jest sądzić  
o rzeczach.

*Matka.* Mówiłam ci już nieco o *myśli*,  
o *sądzie*, teraz wypada nam to obszerniej  
rozwinąć.

*Józia.* O! dobrze, moja Mamo, to mi się  
bardzo łatwo zdawało: a poznałam, że tu są  
niemałe trudności.

*Matka.* Zapewne, nie każdy umie dobrze  
sądzić, a tym bardziej zdać sobie sprawę  
ze swego sądu; poznać, jak on powstaje,  
z czego się składa; a jednak takie zgłębienie  
sądu bardzo użyteczne, i często się przy-  
da, szczególnie w Grammatyce, do której  
się przysposabiamy. Na tem opiera się cała

mowa; gdyż ona nie jest niczem innem tyl-  
ko wydaniem sądów i ich należytem między  
sobą powiązaniem. Stąd wysnujemy całą  
Grammatykę, do tego często odwoływać się  
będziemy.

*Józia.* Jakże tu sąd urobić? jak poznać,  
czy co jest sądem?

*Matka.* Bądź cierpliwą, kochana Józiu,  
powoli, wszystkiego dojdziemy.

Jak ci się zdaje: czy to będzie *sądem*,  
kiedy pomyślę: *fijołek*?

*Józia.* Mnie się zdaje, że niebędzie; bo  
Mama mówiła, iż w sądzie trzeba coś z czemś  
porównać, a do porównania trzeba koniecz-  
nie przynajmniej dwóch wyobrażeń.

*Matka.* Bardzo dobrze, widać, że pamię-  
tasz, co'm ci wykladała, więc do fijołka do-  
damy *kwiat*; będziesz już miała dwa wyo-  
brażenia. Nieprawda-ż?

*Józia.* Prawda, Mamo.

*Matka.* Więc już teraz będzie sąd?

*Józia.* Nie, Mamo, trzeba te wyobrażenia  
między sobą porównać.

*Matka.* Więc porównajmy. Ty dobrze rozumiesz co *kwiat* co *fiołek*. Wiesz, które jest ogólniejsze wyobrażenie.

*Józia.* Kwiat.

*Matka.* Zapewne. Kiedy powiem *kwiat* *ogólnie*, to jest tak, jakby'm powiedziała: każdy kwiat, czyli wszystkie kwiaty. Kiedy powiem *ogólnie fiołek*, jakby'm powiedziała: każdy fiołek, czyli: wszystkie fiołki. Nieprawda-ż?

*Józia.* Prawda, Mamo.

*Matka.* Więc które-ż wyobrażenie więcej rzeczy obejmuje, a mniej między niemi podobieństwa?

*Józia.* Kwiat; bo obejmuje i różę i liliję, i gwoździki, a fiołek same tylko fiołki.

*Matka.* Więc to wyobrażenie *kwiat* obejmuje w sobie zapewne i fiołki?

*Józia.* Obejmuje.

*Matka.* Więc fiołek jest kwiatem.

*Józia.* Jest.

*Matka.* Widzisz więc, jak przez porównanie tych wyobrażeń, doszłaś do urobie-

nia sądu. Teraz już nie tylko wiesz, że *fiołek* jest kwiatem, ale nawet: dlaczego.

*Józia.* Rozumiem, Mamo.

*Matka.* Podobnym sposobem przypisać możesz *kapeluszowi*, że jest *czarny*. Masz znowu dwa wyobrażenia: *kapelusz* jedno, *czarny* drugie.

Dopóki te wyobrażenia osobno stoją, póty nieformują sądu.

Niechże widzę jaki kapelusz i wystawię go sobie w umyśle, niechże zrozumiem dobrze, co to znaczy: *czarny*, niechże się przekonam i uznaję, że mogę *kapeluszowi* przypisać, iż jest *czarny*; wtedy te dwa wyobrażenia, sposobem twierdzącym z sobą połączone, staną się *sądem twierdzącym*, n. p. *kapelusz jest czarny*.

Niechże tego przymiotu *czarny* niema kapelusz; więc pomyślę: *kapelusz nie jest czarny*: będzie to także sąd, ale przeczący. Będzie to sądem; bo te dwa wyobrażenia nie stoją w od-osobnieniu; ale są z sobą związane, chociaż w sposób przeczący.

Takie więc wiązanie wyobrażeń, po nale-  
żytem ich z sobą porównaniu, nazywa się  
*sądem* czyli *myślą*. Teraz chcesz sobie tę  
myśl wystawić bez wyrazów w umyśle: bę-  
dzie sąd; chcesz ten sąd wydać: będzie *zda-  
nie*.

### ROZMOWA XII.

O poznawaniu trzech głównych czyli konie-  
cznych części w myśli, kiedy są wydatne.

*Matka.* Części myśli główne czyli konie-  
czne są te, bez których żaden *sąd* obejść  
się niemoże. Bardzo nam wiele na tém za-  
leży, aby wiedzieć: z ilu, i z jakich części  
koniecznych każda myśl się składa.

*Józia.* Mówiliśmy, że przynajmniej  
z dwóch głównych wyobrażeń.

*Matka.* Dobrze; ale niezapominaj o tém,  
że te wyobrażenia mogą być i pojęciami  
(wszak wiesz, co jest pojęcie i że je wyż-  
szem wyobrażeniem nazwać można).

Prócz tego pamiętaj, moja Józiu, że to  
dla nas niejest rzeczą obojętną, które  
z nich *piérwsze*, które *drugie*.

*Józia.* Które pierwój wymówimy, będzie *piérwsze*, które po tém, będzie *drugie*.

*Matka.* O, nie, moje dziecię, tu to nazwanie: *piérwsze wyobrażenie* nie jest wzięte, jak zwykle się bierze w mowie potocznej, tu jest raczej nazwiskiem najważniejszego wyobrażenia w myśli, które się staje niejako podstawą całego sądu: jest wyobrażeniem, o które się *drugie* niejako opiera. Takie wyobrażenie trudno częstokroć znaleźć.

*Józia.* Kiedy *piérwsze wyobrażenie* w myśli znaleźć niełatwo, to się może nigdy tego nienauczyć.

*Matka.* Niemiej w tym względzie obawy; od rzeczy łatwiejszych do trudniejszych stopniowo postępować będziemy. Weź n.p. tę myśl:

*Dziecię jest grzeczne.*

I powiedz mi: co ja tu przypisuję dziećciu?

*Józia.* Że jest grzeczne.

*Matka.* Otóż widzisz, tu w tej myśli: *dziecię jest piérwsze wyobrażenie*, a *grzeczne* będzie *drugie*; bo tu jest *dziecię* wyobraże-

nie główniejsze, o które się wyobrażenie *grzeczne* niejako opiera.

*Józia.* To tak łatwo poznać!

*Matka.* A gdyby'm się też Józi o to samo ale innemi wyrazami zapytała? n. p. komu tu przypisujemy *grzeczne*?

*Józia.* Dziećciciu.

*Matka.* Więc widzisz, znowu się pokazuje, że *dziecię* jest *piérwsze* wyobrażenie.

*Józia.* Prawda, Mamo.

*Matka.* A gdyby'm też całą myśl innym porządkiem wymówiła, n. p. Grzeczne jest *dziecię*, gdzieby tu było *piérwsze wyobrażenie*?

*Józia.* Dziecię.

*Matka.* A jednak pierwój wymówiliśmy *grzeczne*.

*Józia.* Mama mi już wyjaśniła: że *piérwsze wyobrażenie* wcale nie od tego się nazywa, że pierwój w myśli stoi; ale że ważniejsze wyobrażenie maluje.

*Matka.* Kiedy już wiesz, co jest *piérwsze* i *drugie wyobrażenie* w myśli; poznasz, co będzie *trzeciém* czyli *połączeniem*.

To, czém te wyobrażenia z sobą wiążemy, zowie się wyobrażenie *trzecie sądzące* czyli *połączenie*.

W zdaniu wydajemy to albo słówkiem *jest*, w różnych odmianach, albo końcówką *drugiego* wyobrażenia.

Tak w dopiero przytoczonych myślach:

*Dziecię jest grzeczne,*

*Suknia jest biała,*

*jest* malowało *trzecie* czyli *sądzące* wyobrażenie; było więc *połączeniem*.

Jeżeli więc wszystkie te trzy części myśli: *piérwsze*, *drugie* i *trzecie* wyobrażenie są wyraźne, jak w powyższych przykładach, poznać je można z łatwością.

Wprawdzie rozmaita postać przybierają; kto jednak dobrze rozumie, jakie jest przeznaczenie każdej z tych części, pozna łatwo: które *piérwsze*, które *drugie*, które *trzecie*.

Powiedz-że mi teraz, które tu będzie wyobrażenie *piérwsze*, które *drugie*, a które *trzecie* w następującej myśli:

*Kanarek jest ptakiem.*

*Józia. Piérwszém wyobrażeniem jest kanarek.*

*drugiem:* ptak,

*trzeciem:* jest.

*Matka.* Dobrze, a jednak ta myśl w składzie swoim różni się od tamtych; ale żeś nie na postać tych części uważała, lecz na przeznaczenie, jakie w myśli zajmują; przeto z łatwością poznałaś.

Teraz rozbierz tę myśl:

*Chory jest cierplivy.*

*Józia.* Chory *piérwsze*, *cierplivy drugie*, a jest *trzecie*.

*Matka.* Bardzo dobrze. Tu *piérwsze* wyobrażenie podobne do drugiego; aleś ty na to nieuważała tylkoś rozbierała rozsądnie myśl całą, i bardzoś pięknie rozróżniła.

Następnie rozbierz tę myśl:

*To jest papier.*

*Józia.* To będzie wyobrażenie *piérwsze*, *papier* wyobrażenie *drugie*, *jest* połączenie.

*Matka.* I tu była trudność. *To*, wyrazik małeńki, niemyślałam, żebyś go za *piérwsze* wzięła wyobrażenie; a jednak bardzoś

dobrze zrobiła; bo istotnie *papier* przysądza się temu *to*.

Jeszcze mi jedną myśl podziel na główne, konieczne wyobrażenia, n. p. *o jest okragle*.

*Józia*. *O jest pierwsze, okragle drugie, jest trzecie.*

*Matka*. Bardzo dobrze. 'To było najtrudniej: bo tu *o, pierwsze główne wyobrażenie*, jest pojedynczą głoską; a jednak nieprzestaje bydz w tej myśli najgłówniejszém *wyobrażeniem*; gdyż jemu się przypisuje drugie wyobrażenie: *okragle*.

## ROZMOWA XX.

O poznawaniu trzech głównych czyli koniecznych wyobrażeń w zdaniu, kiedy są domysłne.

*Matka*. Czy poznasz już teraz trzy główne czyli konieczne wyobrażenia w myśli?

*Józia*. Poznam.

*Matka*. Niewątpię o tém; bo masz pewne, niezawodne sposoby do ich poznania służące; ale jeszcze niewszystkie trudności przezwyciężone. Dawałam ci tylko łatwiejsze przykłady i starałam się, żeby wszystkie te trzy części sądu były wyraźne, wydatne. Nierównie trudniej będzie, jeżeli się ich trzeba domyslać.

*Józia*. Ale czy i wtenczas są sposoby do ich wynalezienia służące?

*Matka*. Są; ale trzeba jeszcze większej uwagi.

*Józia*. Jakże się, Mamo, wtenczas postępuje?

*Matka.* Należy dobrze rozważyć myśl całą i należycie ją zrozumieć. Następnie roztrząsać: któremu z tych wyobrażeń co się przypisuje.

N. p. Weźmy krótką myśl:

*Czytam.*

Czy trudno się tu domyślić: kto czyta?

*Józia.* Nietrudno; tu się domyślamy: *ja*.

*Matka.* Otóż *ja* będzie *pierwszém* wyobrażeniem.

*Józia.* To niema nic trudnego.

*Matka.* A jakżeś ty to poznała?

*Józia.* Ja sama niewiem jak, ale nieprawda-ż, Mamo, że tu jest domysłne *ja*?

*Matka.* Prawda. A gdzie-ż tu będzie *drugie wyobrażenie*, które się temu *ja* przypisuje, czyli powiada: co tu *ja* robię?

*Józia.* *Czytam.*

*Matka.* Otóż ta czynność jest *drugim* wyobrażeniem.

Powiedz-że mi teraz: gdyby'm tę czynność zamiast *czytam*, wyraziła: *czytać*, czybyś wiedziała, do kogo się ona odnosi?

*Józia.* Nie, Mamo.

*Matka.* Zapewne, moje dziecię, wtenczasby niepodobna było poznać, do kogo się to czytanie odnosi; ta więc końcówka *am* w wyrazie *czytam* to pokazuje. Ta końcówka wiąże *pierwsze* wyobrażenie z *drugim*, a tém samém *jest trzecim* wyobrażeniem sądzącem czyli połączeniem.

*Józia.* Teraz trudniej będzie poznać te części.

*Matka.* Zapewne; bo niestoją tak, jak powyżej: każda osobno, dopiero ich się domyślać trzeba.

*Józia.* Czy już niebędzie większych trudności?

*Matka.* Znajdą się, moje dziecię. Tu przynajmniej z samej końcówki domyśliłaś się: kto czytał, a może bydz tak, iż tego niebędziesz mogła z pewnością wskazać: kto działał, n. p. *czytano*. Powiedz-że mi kto czytał?

*Józia.* Niewiem.

*Matka.* Tu się tylko domyślamy, że *ktoś* czytał, ale *kto?* tego poznać niemożemy. Ta więc osoba niepewna, której wymienić

nieumiemy, jest *pięć* *wyobrażeniem*; ale bardzo ciemnym.

*Józia.* O! prawda, że to trudne.

*Matka.* Ależ, moje dziecko, tu nieidzie o to, żebyś zaraz wyraźnie wskazała osobę lub rzecz, która *pięć* *wyobrażenie* stanowi; dosyć, kiedy wskażesz: gdzie ona jest domyślna; skoro *drugiego* wyobrażenia nie wezmiesz za *pięć*, skoro choć ciemne pojęcie poweźmiesz o tém *pięć* *wyobrażeniu*.

Czasem sądzące wyobrażenie bywa domyślne n.p. marchew' roślina. Tu wyobrażenie sądzące *jest* będzie domyślne, marchew' będzie *pięć*, roślina *drugie wyobrażenie*.

Następują tu i inne trudności; znajdziesz ich kiedyś odgadnienie, na teraz dosyć: jeżeli łatwiejsze przynajmniej myśli rozebrać potrafisz. Dotychczasowe wyjaśnienia wielce ci to ułatwią; często więc tego rodzaju odbywaj ćwiczenia.

### ROZMOWA XXXI.

#### O wnioskach i rozumowaniu.

*Matka.* Jeżeli są trudności w sądzeniu, daleko trudniejsze wnioskowanie. Tam z wyobrażeń tworzą się sądy, tu z dwóch lub więcej sądów wyprowadzają się wnioski.

*Józia.* Ja jeszcze tego nierozumiem.

*Matka.* Bardzo temu wierzę. Zróbże mi sąd jaki podług powyższych uwag. (Tu Józia spojrzała na doniczkę z goździkami).

*Józia.* Ten kwiatek jest piękny.

*Matka.* A że piękne rzeczy podobają się Józii . . . więc . . . (Niechże mi Józia powie, co z tego wnosić można).

*Józia.* Więc ten kwiatek podoba się Józii.

*Matka.* Bardzo dobrze. Otóż to nazywa się *wnioskiem*, niektórzy to nazywają *wynikiem*; ale ponieważ ten wyraz nie jest jeszcze w powszechnym użyciu, więc i nadal trzymać się będziemy wyrazu *wniosek*, nawet w mowie potocznej używanego. Wniosek wyprowadza się z dwóch sądów, z których jeden bywa domyslny. Teraz ja zrobię sąd, i z niego wyprowadzę wnioski, a Józia mi tylko powie: czy te wnioski są dobre.

*Józia.* Dobrze, Mamo.

*Matka.* Ten kwiat jest piękny, a że Rózia także jest piękną . . . więc . . . Rózia jest kwiatkiem. Dobrze?

*Józia.* O, nie, kochana Mamo!

*Matka.* Prawda. Poznajesz to sama, chociaż jeszcze nie możesz wskazać, gdzie tu błąd w tym wnioskowaniu popełniono.

*Józia.* Ja już poznam; czy wniosek prawdziwy czy mylny.

*Matka.* Bardzo wątpię. Tu jeżeliś poznała, to przynajmniej sama w sobie rozumiesz, co jest kwiatek, co Rózia; więc wniosek z tego zrobiony także rozpoznasz. Ale

nie zawsze tak są jasne i zrozumiałe zdania, z których się tworzą wnioski; stąd szczególnie wpływa trudność rozpoznania dobroci wniosku. I tak, gdyby kto powiedział: człowiek jest zwierzęciem, a że Rózia jest człowiekiem; więc Rózia jest zwierzęciem. Czy ten wniosek jest dobry?

*Józia.* I bardzo zły, gdzież Rózia może być zwierzęciem?

*Matka.* A jednak ten wniosek jest dobry; bo człowiek, a tym samym Rózia należą do zwierząt, i chociaż się różnią od innych zwierząt rozumem i mową, historycy naturalni nazywają ludzi zwierzętami. Jeżeli jabłko możemy nazywać owocem, to i ludzi możemy zwierzętami; bo to, równie jak tamto jest ogólniejsze wyrażenie. Właśnie dlatego przytoczyłam ci ten przykład, żebyś się tym lepiej o trudności wnioskowania przekonała.

*Józia.* I do czego to Mamo potrzebne?

*Matka.* Niezliczone korzyści. Przez wnioskowanie możemy przyszłe częstokroć odgadywać rzeczy; n. p. widzisz w zimie

obumarłe drzewa. Czy nie możesz za pomocą wnioskowania przepowiedzieć, że te drzewa na wiosnę ożyją, że się ustroją w zieloną sukienkę?

*Józia.* Mogę.

*Matka.* To jest jeszcze rzecz łatwiejsza do wywnioskowania; ale przez to działanie do ważniejszych dojść można uwag. W każdej nauce przez wnioskowanie ważne się robią odkrycia, wielkie postępy. Przez wnioskowanie znajdujemy ułatwienie w poznaniu rzeczy trudnych. Z wniosków nowe można wyprowadzić wnioski, i dojdziemy do rozumowania. Przez rozumowanie do takich dojść można wiadomości, do których żadna książka doprowadzićby nie mogła.

*Józia.* I do czego to Mamu potrzebne? *Matka.* Niechczone korzyści. Przez wnioskowanie możemy przyswoić całościowo obgadane rzeczy, a nie widzieć w nich

## ROZMOWA XIII.

### O wyrazach technicznych i ich określeniu.

Wszystko to, cośmy dotychczas mówili, było nam potrzebne przy myśleniu, przy poznawaniu rzeczy, rozróżnianiu wyobrażeń. Coraz bardziej zbliżamy się do nauki nazywanej Grammatyką, do której te wszystkie poprzednie wyjaśnienia były przygotowaniem. W tej nauce równie jak w innych naukach uczeni wymyślili pewne wyrazy, które się w mowie potocznej nieużywają, a w wykładzie nauki wielką przynoszą korzyść. Niemi się rozmawiają, rozumieją się dobrze i za ich pomocą krótko i zwięźle się tłumaczy, takie wyrazy zowią się wyrazami *technicznymi*.

*Józia.* Ale jakże, Mamu, te wyrazy zrozumieć?

*Matka.* Są i na to sposoby. Te nieznanne wyrazy tłómaczą kilkoma dobrze znanymi, takie wyjaśnienie nazywa się *określeniem* czyli *definicją*, niektórzy nazywają *oznaczeniem* (\*).

*Józia.* Mama mówiła, że się niemi uczeni krótko i zwięźle tłómaczą; a kiedy na wyjaśnienie jednego wyrazu potrzebują kilku, to będzie jeszcze większa rozwlekłość.

*Matka.* Twoje uwagi są na pozór trafne, ale jednak niesłuszne. Prawda, że oni do wyjaśnienia jednego wyrazu potrzebują częstokroć wielu; ale dawszy go raz tym sposobem poznać, już go mogą sto razy użyć, i zawsze będzie myśl krótko, zwięźle wydana. Tak i tobie trudne było ustawianie przy sobie znaków liczbowych, wiele to wyjaśnienia potrzebowało, musiałam ci pierwój długo tłómaczyć: dlaczego to ta sama liczba, na innem stojąc miejscu, z jedności przechodzi na dziesiątki, i t. p. ale skoroś pier-

(\*) Nowsi definicją nazywają orzeczeniem; ale że to jest wyraz jeszcze nieurtarty; przeto dawniejszego trzymać się będziemy.

wsze przełamała trudności, skoroś się tej sztuki wyuczyła, już teraz największą liczbę, małą ilością znaczków wyrazisz i unikniesz długiej pisaniny głoskami.

*Józia.* To rzecz wyborna.

*Matka.* To samo dzieje się z wyrazami technicznymi, tylko trzeba się dobrze poznać z ich określeniem czyli oznaczeniem.

*Józia.* Jakże tu robić to określenie?

*Matka.* Niech cię o to bynajmniej głowa nie boli, ty ich sama układać niepotrzebujesz, dostarczą ci gotowych. Dosyć będzie: jeżeli na nie zwrócisz uwagę, jeżeli się będziesz starała je zrozumieć, jeżeli się do nich odwołasz, jeżeli je dobrze powtórzysz; jeżeli na koniec poznasz, czy określenie jest dobre.

*Józia.* A jakże można poznać czy określenie jest dobre?

*Matka.* 1. Określenie powinno być jasne, nie w sobie niezrozumiałego niezawierać; mogą w niem być i wyrazy techniczne, ale już dostatecznie poprzednio wyjaśnione. Tak można powiedzieć: że Grammaty-

ka jest nauka o budowie mowy; ale trzeba już pierwój rozumieć co jest nauka, co budowa, co my właściwie przez mowę rozumiemy.

2. Określenie powinno być zwarte, to jest: niepowinno w niem być żadnych dodatków niepotrzebnych; bo zamiast wyjaśnić, te dodatki zaćmiłyby definicyją.

Dobra jest ta definicyja pnia roślinnego: pień jest ta część rośliny, która z korzenia wyrasta i nad ziemią się utrzymuje; ale gdyby'm do tego dodała: pień jest ta *zielona* część rośliny, która z korzenia wyrasta i nad ziemią się utrzymuje; tu ten dodatek *zielona* zepsułby całą definicyją, bo tylko podług niej: zielony pień byłby pniem, a inne nie, gdy tymczasem tak niejest. Nie napróżno zwracaliśmy uwagę przy poznawaniu rzeczy na znamiona stałe, *zielony* jest tu'znamię zmienne, a zatem ważnej roli nieodgrywa w określeniu.

3. Określenie powinno być dokładne, to jest: powinny być wszystkie główne stałe cechy wymienione, opuszczenie jednej

z tych głównych cech psuje całe określenie. Gdyby kto określił człowieka i zapomniał dodać: że on jest rozumem obdarzony, zepsułby całą definicyją; bo rozum jest główną, stałą cechą każdego człowieka.

4. Uważać należy, aby wyraz, którego określenie dajemy, nie był już powtarzany w definicyi. O takim określeniu, gdzie określający się wyraz nie jest objaśniony, ale powtórzony tylko, mówią, że jest jak masło maślane. Bo czyż-by to rzecz wyjaśniło, gdyby'm powiedziała: że masło jest tłustość maślana?

Pamiętaj, żeby przy powtarzaniu określeń nie nieopuszczać, nie niedodawać podrzędnego, i staraj się każde wyrażenie w definicyi należycie zrozumieć.

ROZMOWA XIII.

O porządku i związku w nauce.

*Matka.* Jeszcze cię poznam, moja Józiu, z jednym sposobem ułatwiającym pojęcie nauki. Jak użycie wyrazów technicznych wielką nam w nauce pomoc niesie, tak porządek, należyte wiązanie poprzednich uwag z następnymi wielką przynosi korzyść, idźcie w pomoc pamięci. Dla przekonania się o tem, powiem ci kilkanaście wyrazów bez żadnego porządku. Słuchaj, a potem mi je powtórzysz: Ogórek, Łoboda, Burak, Dynia, Marchew', Żyto, Nasturcyja, Endywija, Herbata, Winogrono, Leszczyna, Pasternak, Kapusta, Truskawka, Jabłko, Ziemiak, Cebula, Rzepa, Gruszka, Ananas, Śliwka, Figa, Ułęgalka, Chrzan.

*Józia.* I gdzież-to można powtórzyć? tego spamiętać niepodobna.

*Matka.* Są na to sposoby. Uczeni, zastanawiając się nad naturą ludzką, doszli, że wszystko, co się naszemu umysłowi w pewnym porządku przedstawia, łatwiejsze jest do objęcia, i te wyrazy ułożone w porządek łatwiej mogą być spamiętane. O tem już słyszałaś przy gatunkowaniu.

*Józia.* Ale jakże tu postąpić, moja Mamo?

*Matka.* Uważając te rzeczy w postaci wyrazów, można je ułożyć porządkiem alfabetycznym. Wiesz dobrze, jak głoski w alfabecie następują po sobie, łatwiej więc sobie przypominasz tych wyrazów porządek. Tym łatwiej ci będzie, skoro się zastanowisz, i poznasz, że to są nazwiska samych roślin.

Ananas, Buraki, Cebula, Chrzan, Dynia, Endywija, Figa, Gruszka, Herbata, Jabłko, Kapusta, Leszczyna, Łoboda, Marchew', Nasturcyja, Ogórek, Rzepa, Pasternak, Śliwka, Truskawka, Ułęgalka, Winogrono, Ziemiak, Żyto.

*Józia.* A, prawda!

*Matka.* Są jeszcze inne sposoby do zaprowadzenia porządku, do czego najwięcej się przyczynia wyżej wspomniane dzielenie na części i gatunkowanie. Teraz dopiero zrozumiesz, dlaczego ci łatwiej nauczyć się na pamięć wierszy, niż prozy; w wierszach albowiem większy jest porządek, układ, zgłoski wyrachowane, w równych punktach przestanki.

Już się niebędziesz dziwiła, dlaczego twój braciszek tyle się namęczy przy Geografii, gdzie dużo, dużo nazwisk. Gdyby on je sobie ułożył w pewien porządek, gdyby je dokładnie zrozumiał, i podług właściwego znaczenia każdemu miejsce naznaczył, pewnieby mu łatwiej było. Gdyby się ich nieuczył, jak papużka na pamięć; ale odmalował sobie położenie tych miejsc w umyśle, a dopiero tym miejscem nazwiska przyłączał; lepiejby mu w pamięci utkwily. Gdyby te nazwiska porównał z innemi lepiej mu znanemi, i upatrzył podobieństwo lub różnicę, pewnieby łatwości doznał. Najtrudniejsze nauki staną się łatwemi, skoro

sobie poradzić potrafisz, dlatego i teraz zwracam na to twoją uwagę, abyś na przyszłość, ucząc się czego, najpierwej pomyślała o zaprowadzeniu porządku; wtedy dobrze ci się ułoży w głowie, każdego czasu wszystko się znajdzie, jedna rzecz drugą przypomni, jedna uwaga drugą wywoła. Wkrótce przyjdziemy do tej nauki, gdzie nam się to szczególnie przyda. Tam dopiero zadziwi się Józia, jaką jej to stanie się pomocą. Jakaż będzie uciecha, kiedy całą naukę tak trudną umieści w swęj głowie, wszystko spamięta, z wszystkiego się wytłómaczy!

*Józia.* Ale moja Mamo! jakże się ta nauka nazywa?

*Matka.* Jestto znowu ta Grammatyka, o której już wzmianka była. Niejest to nauka trudna; po takich, jakie masz przygotowaniach, przyjdzie ci z łatwością: słuchaj tylko Mamy, uważaj dobrze, pamiętaj, co ci wyjaśniano, *sądź* o rzeczach zdrowo i czekaj z uciechą tej chwili, w której będziesz się mogła pięknych nowych rzeczy nauczyć.



sobie porządek porządek, dlatego i teraz  
 zwracam na to twoje uwagę, abyś na porzą-  
 dek, niech się czepi, najpiękniej pomy-  
 ślała o zaprowadzeniu porządku; wtedy  
 dobrze ci się nioży w głowie, każdego  
 czasu wszystko się znajdzie, jedna rzecz  
 druga przyspomi. Jedną uwagę drugą wy-  
 woła. Wkrótce przyjdzie do tej nauki.  
 gdzie nam się to szczególnie przyda. Tam  
 dopiero zachwili się Józio, jak to sta-  
 nie się pomoca. Jakaś będzie uciecha, kie-  
 dy całą naukę tak ładnie umiesci w swej  
 głowie, wszystko spamięta, a wszystko się  
 użyłomaczy!

Józio. Ale moja Mamol jakże się ta nau-  
 ka nazwa?

Mamol. Jest to nowa ta Grammatyka  
 o której już wspominała była. Należy to nau-  
 ka trudna; po takich, jakie masz przysto-  
 wanych, przyjdzie ci z latwością słuchać  
 tylko Mamol, uważaj dobrze, pamiętaj, co ci  
 wyjaśniano, wód o rzeczach zdrowo i cze-  
 kaj z niechęcią, w której będziesz  
 się mogła biegać nowych rzeczy nazywać.

## SPIS PRZEDMIOTÓW.

|                                                                                                                                                                                                       |     |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Stronnica                                                                                                                                                                                             |     |
| Wstęp.                                                                                                                                                                                                |     |
| Rozmowa I. O poznawaniu rzeczy.                                                                                                                                                                       | 1.  |
| Rozmowa II. O zastanawianiu się nad rzeczami.                                                                                                                                                         | 6.  |
| Rozmowa III. O zmysłach zewnętrznych                                                                                                                                                                  | 12. |
| Rozmowa IV. O zmyśle wewnętrznym.                                                                                                                                                                     | 16. |
| Rozmowa V. O spostrzeganiu znamion, przygotowa-<br>nie do porównywania rzeczy                                                                                                                         | 22. |
| Rozmowa VI. O porównywaniu rzeczy                                                                                                                                                                     | 25. |
| Rozmowa Ojca z synem. Podobieństwo i różnica<br>między rzeczami. Przez Wolskiego.                                                                                                                     | 32. |
| Rozmowa VII. O podziale rzeczy na części.                                                                                                                                                             | 37. |
| Rozmowa VIII. O gatunkowaniu rzeczy                                                                                                                                                                   | 42. |
| Rozmowa IX. O potrzebie gatunkowania rzeczy,<br>o rozróżnianiu gatunków wyższych od niższych,<br>oraz o wyrażeniu ogólniejszém i bardziej szczegó-<br>łowém, o znaczeniu obszerniejszém i ścisłejszém | 47. |
| Rozmowa X. O dokładném rozróżnianiu wyższego<br>gatunku od niższego                                                                                                                                   | 51. |

Rozmowa XI. O przenoszeniu rzeczy z wyższego gatunku do niższego ..... 53.

Rozmowa XII. O wyobrażeniach ..... 56.

Rozmowa XIII. O wyższych wyobrażeniach ..... 65.

Rozmowa XIV. O gatunkowaniu wyższych wyobrażeń ..... 71.

Rozmowa XV. O wyobrażeniach umysłowych ..... 81.

Rozmowa XVI. O znakach, przytęm o rozróżnianiu rzeczy od wyobrażeń, wyobrażeń od wyrazów... 85.

Rozmowa XVII. Józia uczy się sądzić o rzeczach... 90.

Rozmowa XVIII. Józia dokładniej poznaje, co to jest: sądzić o rzeczach... 94.

Rozmowa XIX. O poznawaniu trzech głównych czyli koniecznych części myśli, kiedy są wydatne .... 99.

Rozmowa XX. O poznawaniu trzech głównych czyli koniecznych wyobrażeń w zdaniu, kiedy są domysłne..... 105.

Rozmowa XXI. O wnioskach i rozumowaniu .... 109.

Rozmowa XXII. O wyrazach technicznych i ich określaniu..... 113.

Rozmowa XXIII. O porządku i związku w nauce... 118.

70 —

P. P. DOM KSIĄŻKI  
— ANTYKWARIAT —

\* 049857

Pedagogiczna Biblioteka  
Wojewódzka w Opolu



OPO0095277

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka  
w Opolu

341

45739

Opol 2580-64 40 000

1854.